

WIEŚCI z POLSKI

ROK V Nr. 6 CZERWIEC 1932

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Legowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel. 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka pocz. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L).
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Załeśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr Cybichowski).

ROK V WARSZAWA, 1932. CZERWIEC Nr. 6

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Krajobraz.

Z tułaczej drogi

Takaś daleka mi, a tak bliska
W tej mglistej dali, ojczyzno moja! —
Przez morskiej fali srebrne koliska
Ślę myśl ku tobie...
Jak mocna zbroja,
Tak mi tęsknota okrywa serce
W tułaczej doli i poniewierce.

Byłaś mi zowsze tą gwiazdą złotą,
Którą widnokrąg ciemny się pali,
Gwiazdą, co lśni nam i błyszczy poto,
Aby wędrowcy wiecznie ufali

I aby żaden w męce podróży
Do obcych portów nie wszedł na dłużej.

Kocham cię, kraju! Przez mil tysiące
Chciwe ku tobie posyłam oczy!
Gdy każesz, w boje pójdę gorące
Za twoją świętą sprawę, ochoczy —
A dziś z obcego błagam rozstaju:
— Moje tułactwo błogosław, kraju!

Antoni Bogusławski

Montpellier, 1911.

Organista od św Jana w Wilnie

W 60-tą rocznicę zgonu Stanisława Moniuszki.

Nadzwyczajne czasy rodzą nadzwyczajne owoce — i takież owoce ludzkiej działalności. W ciężkim okresie, gdy Ojczyznę naszą więził zaborca, — gdy skrzydła rozwijała romantyczność i sztuka gdy twórczość kulturalna bogaciła się z dnia na dzień — urodził się w dniu 5 maja 1819 r. — Stanisław Moniuszko.

Dzieciństwo małego Moniuszki upływało przy dźwiękach melodyj granych i śpiewanych przez utalentowaną matkę. W domu, w majątku uhelskim na Litwie wciąż rozlegała się muzyka, polski śpiew i kwitła modna romantyczność. Wieczorem wsłuchiwał się i wprost przeżywał swojskie melodje w karczmie i na licznych obrzędach wiejskich. Natura pobudzała go do, marzeń i wszczepiała w jego intelekt wiele wpływów które później wykorzystał. Naukę szkolną musiał przerwać w r. 1834 po przejściu 6- klas gimnazjalnych, wskutek nader wątłego zdrowia. Świadectwa dojrzałości nie uzyskuje już nigdy.

Potem wyjeżdża zagranicę na wyższe studja muzyczne. Po powrocie żeni się mając 21 lat. Ciężką pracą organistowską w Katedrze św. Jana w Wilnie zarabia na chleb powszedni. Spotyka się z wieloma trudnościami co wcale nie hamuje jego bogatej twórczości Wszystko przyjmuje spokojnie, wprost bohatersko.

W Wilnie ten brylant rzucony między chwasty, nasz młody, pobożny muzyk a jednocześnie dbający o poziom swego zawodu organista zaczyna pisać nutami, układającemi się w piękne, swojskie melodje.

Wilno oddychało wówczas Mickiewiczem, subtelna dusza Moniuszki zadrgała na wiew romantyczności i przejęła się — z drugiej strony — wpływami niemieckiemi. Naśladownictwa Niemców dopatrzyć się można w „Ideale", „Karmaniolu", „Nowym Don Kiszocie".

Trzy śpiewy „Chociaż zmuszona będziesz mnie porzucić", „Gdy Cię nie widzę" i „Moja Pieszczotka" — zostały zapewne dedykowane najdroższej i jedynej miłości — pannie Oleńce Millerównie.

O 16 pieśniach domowego śpiewnika nawet J. I. Kraszewski cięty i ostry krytyk napisał pochlebną recenzję. Treść pierwszego moniuszkowskiego śpiewnika zawiera utwory o rozmaitej skali: poważnej, patetycznej i humorystycznej.

Podczas swojej „księdzowskiej służby" (jak sam się wyrażał) pracował niezwykle gorączkowo. Jest na chórze, w domu i wreszcie w swym pokoiku, gdzie ustawicznie komponuje. Po kilku edycjach śpiewników wykonuje z wiosną 1852 r. kantaty Vijora, operetkę „Cyganie" i francuską operę komiczną. Po wykończeniu tych rzeczy zabrał się do zorganizowania Chóru św. Cecylji, skomponował trzy msze kościelne, kilka pieśni, nieszpory i litanje. Wreszcie pisze recenzje muzyczne do „Ruchu". Okres wileński zamyka szósty śpiewnik domowy.

Na specjalną uwagę zasługuje zaczęta w Wilnie twórczość oper narodowych z niedoścignioną „Halką" na czele.

Słowa poematu „Halka" napisał Włodzimierz Wolski. Jako 27-mioletni młodzieniec pracował nad operą. W Nowy Rok 1819 ukazuje się na scenie wileńskiej „Halka", przyjęta triumfalnie, budując odrazu trwały pomnik w kulturze Polski.

Kilka lat później uzupełnił wielką operę: niezrównaną arję Halki „Gdyby rannem słonkiem", arją Jontka „Szumią jodły na gór szczycie", arją Janusza, polonezem, mazurem i tańcami góralskiemi — bez czego nie możemy sobie wyobrazić dzisiejszego Moniuszki. Po pewnej przeróbce dokonanej już w stolicy utraciła nieco sceniczność przedstawienia, ale pomnożyły się dziesięciokrotnie jej wartości muzyczne.

Galowa premjera w Warszawie i kilkadziesiąt spektakli przeszło przy niebywałem powodzeniu. Halka przyniosła kompozytorowi sławę i zapewniony byt do śmierci.

Zaangażowany jako dyrygent do Opery Warszawskiej pracuje nad „Flisem" i „Hrabiną", które wywołują podziw, przynoszą oklaski i pieniądze na tak ulubione podróże!

Dwa lata przed powstaniem 1863 r. znów w Nowy Rok do Warsz. Sal Redutowych wchodzi barwne „Verbum Nobile". Od wczesnej młodości Moniuszko rozkoszował się utworami naszego wieszcza. Stale pracował nad niemi dając nader dźwięczny podkład muzyczny jego balladom, „Widmom i Sonetom Krymskim".

Potem powstaje staropolski „Straszny Dwór" któremu nie może się nasłuchać i napatrzeć ówczesna Warszawa. Tercet „W cichym domku" i „Siedzi sobie zając pod miedzą" to są majstersztyki.

Wymienione tu utwory są nieskruszoną, najczystszą podwaliną opery polskiej. Każdy winien je poznać. Zachwyciła się niemi zagranica. Za życia twórcy wystawiono „Halkę" w Pradze Czeskiej i w Petersburgu. Obie stolice olśniła wspaniała melodja.

Skromny zawsze Moniuszko nie spoczął na zasłużonych laurach. Jeszcze ostatnie lata pracuje i modli się z prawdziwą słowiańską dobrodusznością. Przed 60 laty dnia 4 czerwca o godź. 6 po poł. atak sercowy objął go snem wiecznym.

Pogrzeb Moniuszki stał się żywiołową manifestacją całej kulturalnej Warszawy. Na mszy żałobnej ożył duch jego w nieśmiertelnem „Requiem".

Królewski pogrzeb miał biedny organista od św. Jana, albowiem duch jego panować będzie wiecznie w melodjach świątyń i teatrów i grać będzie zawsze na strunach ludu.

Na powązkowskim cmentarzu szumią jodły...

B. Nuszkowski.



Polskie zwyczaje ludowe „Lajkonik".

W Krakowie obchodzą w ciągu roku kilka uroczystości ludowych, których nie spotykamy nigdzie na całym obszarze Polski.

W pierwszy wtorek po Wielkanocy spieszy ludność miejska i z wiosek okolicznych pod kopiec Krakusa, na rękawkę. W oktawę Bożego Ciała obchodzi się *lajkonika*, a w wigilję św. Jana Chrzciciela cieszymy się wspaniałymi *wiankami* na Wiśle.

Lajkonika urządzają zawsze *włóczkowie* ze Zwierzyńca, przedmieścia krakowskiego nad Wisłą.

Włóczkami nazywano tu flisaków i rybaków którzy zarazem nietylko przewozili tratwami drzewo, a na galarach wieźli zboże i inne towary, aż do Gdańska, którzy łowili ryby, ale wyrabiali także sieci i *włóki*, potrzebne im do łowienia ryb. Z pośród włóczków zwierzynieckich rodzina Micińskich miała przywilej urządzania obchodu lajkonika.

W oktawę Bożego Ciała jeden z tej rodziny przebiera się niby za tatara, to jest przyprawia sobie długą czarną brodę, na głowę wdziewa zawój, na grzbiet chałat, do ręki bierze pałkę wypchaną pakułami i dosiada drewnianego konia. A jest to koń bez nóg; ma w grzbiecie wydrążony otwór, przez który wsuwa się Miciński, konia przymocowuje sobie do pasa i chodzi na własnych nogach. Żeby tego jednak nie było widać, ale żeby się zdawało, iż jeździ na koniu, to konia okrywa w około długim i obfitym czaprakiem.

Najprzód według dawnego zwyczaju idzie do klasztoru zwierzynieckiego, aby pokłonić się Ksieni P. P. Norbertanek, gdyż według podania włóczkowie zwierzynieccy mieli obronić ten klasztor przed napadem tatarów — i dlatego lajkonik stroi się za tatara. Stąd dopiero po nieszporach i po procesji, która z wielką



Lajkonik, model warsztatów Przemysłu Lud. w Krakowie.

paradą okrąża rynek krakowski, idzie z orszakiem swoim ulicą zwierzyniecką do miasta.

A orszak ma wspaniały.

Poprzedza go włóczek niesący chorągiew starodawną, cechową, obok czterech młodzieży z chorągiewkami mniejszemi, także muzyka zwierzyniecka, zwani tu *mlaskoci* grająca na skrzypcach, klarnecie i waląca potężnie w bęben.

Orszak zdąża teraz przed pałac biskupi na ulicy Franciszkańskiej, gdzie lajkonik harcuje w hołdzie księciu biskupowi, a po otrzymaniu datku sunie z orszakiem swoim i tysiącznym tłumem publiczności ulicą Bracką na rynek. Wśród gwaru, wrzawy, śmiechu skacze lajkonik w prawo i w lewo, grzmocąc swoją buławą wypchaną tego i owego, kto się w pobliżu nawinie, aż dochodzi przed *pałac Sztuki*. I tu kończy się zabawa.

W Pałacu Spiskim jest znany dobrze sklep śniadankowy pod firmą Antoni Hawełka. Utrudzonego lajkonika zapraszają na poczęstunek, tutaj się przebiera i wieczorem, cicho już wraca do domu.

Od jak dawna obchodzi się lajkonika niewiadomo. Mamy tylko o tym obchodzie zapiski z końca XVII w. W czasach rozbiorów Polski i ówczesnych wielkich klęsk narodowych Kraków bardzo podupadł i lajkonik poszedł w zapomnienie. Dopiero w początkach XIX w. wskrzesił go znowu dziennikarz Majeranowski.

Stanisław Wyspiański, nasz sławny poeta i artysta malarz, skomponował lajkonikowi nowy strój wspaniały, który sprawiło miasto, a przechowuje Archiwum miejskie, wypożyczając go co roku na obchód.

Seweryn Udziela.

PIOTR ANIELEWSKI.
„Lwowianin"

Polacy trzech ras, w górach Stanu Kentucky Północnej Ameryki

OPOWIADANIE PANA WŁADYSŁAWA

(Dokończenie)

Będzie temu lat około 28 przyjechałem do Van-Lear. Byłem podówczas młodzieńcem, pracowałem w kopalni i możebym i do dziś dnia tam pracował gdyby nie zbieg okoliczności. Oto pewnego razu ujrzałem jakieś zbiegowisko; usłyszałem krzyk i wrzask, pobiegłem też co tchu żeby zobaczyć co tam się stało. Gdy przybyłem na miejsce, straszliwy widok się moim oczom przedstawił: oto biali linczowali murzynów widocznie za jakieś przekroczenie. Zbydlęcony motłoch postanowił powywieszać całą rodzinę murzyńską. Za co, pytam, linczują ich? Za to że pili wodę z tej samej studni co i biali. Splunąłem z obrzydzeniem. I to jest cywilizacja? krzyknąłem. W chwili, gdy te słowa wymawiałem, patrzę a tu jeden z owych zbójów niesie chłopca 3 letniego, małego murzynka. Chłopczyk ten o dość ładnem wyglądzie, prawie biały nie był podobny do murzyna i gdyby nie włosy barankowate nikt by nie powiedział ze to murzyńskie dziecko. Chłopczyk płakał załośnie. Gdzie niesiesz tego malca? pytam. „Powiesić murzyńską gadzinę", odpowiedział łotr. W jednej chwili skoczyłem, złapałem go za kark i krzyknąłem: I cóz ci to dziecko winno? To mówiąc silnym kułakiem w łeb powaliłem go na ziemię i chłopaka odebrałem. Łotrem tym, moi Panowie, był ten sam superintendent coście mu Panowie sprawili lanie. W tej chwili tłum rzucił się na mnie.

Co możemy zrobić w Ameryce

Do redakcji „Wieści z Polski" przybyli bawiący w Polsce mili goście z Ameryki, mianowicie ks. Superior Michał Kolbuch, wydawca „Poland America" i p. Ignacy Morawski redaktor tegoż miesięcznika.

Red. Morawski korzystając ze swego pobytu w Polsce wygłosił w lokalu Rady Organizacyjnej Polaków zagranicą odczyt o stosunkach polsko - amerykańskich

„Ameryka — mówił na wstępie prelegent — którą widzieli przed pół rokiem goście z Polski nie jest już tą samą. Przez Stany Zjednoczone idzie jakiś powiew głębokiej troski, jakieś przygnębienie, którego nie spotyka się nawet w Europie.

Jeżeli u nas ilość bezrobotnych jest poważna to cóż powiedzieć o Ameryce, gdzie na 120.000.000 mieszkańców przeszło 10.000.000 jest bez pracy. W nowojorskiem miejskiem biurze pośrednictwa pracy jest zarejestrowanych przeszło miljon bezrobotnych; faktyczna jednak ilość ludzi niezatrudnionych w tej olbrzymiej metropolji amerykańskiej wyraża się cyfrą 1.250.000. Łącznie z rodzinami stanowi to połowę ludności Nowego Jorku.

Przechodząc do spraw, związanych z propagandą polską w Stanach Zjednoczonych, p. red. Morawski zaznaczyl, że mimo kryzysu, Ameryka jest jeszcze niesłychanie ważnym terenem i powinniśmy dołożyć wszelkich starań aby do jej świadomości daszła prawda o Polsce. W dziedzinie propagandy politycznej prelegent jest zwolennikiem stanowczości i śmiałości.

Zbytnią naszą ostrożność i delikatność uważają Amerykanie za dowód... braku odwagi i przyznawanie się do... błędów. Tak, jak wychodźca polski na terenie Stanów Zjednoczonych cierpi na „inferiority complex" (poczucie niższości), tak i cały nasz naród cierpi na podobną dolegliwość w odniesieniu do wielkich narodów świata. Jesteśmy dla Amerykanów typem przedwojennej, starego autoramentu dyplomacji, lub też istotnie „a small nation", drobnem państewkiem sukcesyjnem, która drży o swoją przyszłość. Politycy amerykańscy wierzyć nie chcą, że Polska nie ustąpi Pomorza, że wszelka zmiana zachodnich granic Niemiec na naszą niekorzyść mocno pachnie wojną i to może nawet światową.

Również śmiałą i energiczną propagandę musimy stosować i na terenie gospodarczym, Wersal obcy jest Ameryce, a dowodem tego jest choćby i nowojorski „Journal of Commerce", poważny dziennik fachowy, który stale odmawiał dostępu do swych szpalt polskiej propagandzie gospodarczej, zwłaszcza finansowej. Ale, kiedy pewnego razu poczęstowano go „obuchem w łeb", zamieszcza stale co tydzień wiadomości gospodarcze o Polsce, rzadko kiedy dopuszczając się zniekształce-

---

„Zlinczować obu". krzyczeli. Odpierałem rozwydrzony tłum z nadludzką siłą jedną ręką bo w drugiej trzymałem chłopca i kto wie coby się wtedy i ze mną stało, gdy wtem nadjechała konna policja i rozpędziła tłum; posypały się złowrogie groźby pod moim adresem; zrozumiałem teraz ze juz nie mam co robić we Van-Lear i ze rad nie rad muszę uciekać stąd, bo tacy łotrzy gotowi zemścić się nademną w nocy zwłaszcza ten, któremu odebrałem ofiarę, i który w łeb porządnie dostał odemnie. Nie namyślając się długo rzuciłem się do ucieczki w stronę gór. Po drodze ujrzałem 4 wiszące trupy na słupach telegraficznych. Był to ojciec, matka i dwie siostrzyczki małego. Popatrzyłem jeszcze raz w stronę miasteczka i skierowałem się z dzieckiem sierotą w góry. Podróż moja górami była mozolna i przykra tem gorsza że malec płakał co chwila głodny, a żadnej osady nie można było znaleźć. Wreszcie po kilku dniowem błąkaniu się lasami, żyjąc jagodami leśnemi dotarłem tu właśnie gdzie teraz mieszkam, lecz lat temu 28 wstecz inaczej tu było; była tu maleńka chatka tylko i mała jedna stajenka a w niej mieszkał stary indjanin z jedyną córką piętnastoletnią. Pozdrowiłem go uprzejmie i poprosiłem go o posiłek jaki. Opowiedziałem mu swoje przygody z Van-Lear i prosiłem go o jaką radę. Wówczas stary zaproponował mi, ażebym został przy nim i ożenił się z jego jedynaczką i pomagał mu w pracy. Bez namysłu zgodziłem się na to; dawniej żył tu szczep Indjan lecz z niewiadomej przyczyny wynieśli się stąd do Oklahoma, a ten starzec pozostał tu sam; mawiał nieraz, że tu się urodził tu spędził swe młode lata i tu pochował swą żonę więc też i tu pragnął swe kości złożyć. Rozległe lasy i cała farma, jaką mi pozostawił składa się z tysiąca przeszło akrów ziemi, które Indjanie zostawili jemu; stary wszystko mnie zapisał, gospodarstwo miał nieduże 2 krowy 2 konie i stado owiec. Parę dni potem pojechałem z młodą piękną Indjanką do miasta i wzięliśmy ślub; gdy wróciliśmy stary pobłogosławił nas, i okazało się że stary nie był taki biedny, jak sobie z początku przedstawiałem, albowiem oprócz farmy ogromnej dał nam 7 tysięcy dolarów gotówki i cały majątek na mnie zapisał. Wziąłem się tez zaraz do gospodarstwa ze swoją żoną, postawiłem sobie dom, pobudowałem stajnie, kupiłem więcej inwentarza, i z roku na rok powiększałem swój majątek. Stary cieszył się z naszego szczęścia, nie długo jednak bo po 5 latach niespełna przeniósł się do wieczności,

nia biuletynów, podawanych do wyłącznego użytku tego pisma przez naszą Izbę handlową w Nowym Jorku.

Każdorazowe śmiałe posunięcie naszych urzędowych placówek powitane było z uznaniem, albo też wywarło pożądany skutek. Czesi stosują propagandę bezwzględną i nadzwyczaj pomysłową; w jej wyniku zaczęli zalewać Stany wyrobami szklanemi, zabawkami i innemi produktami, będącemi specjalnością ich przemysłu.

Wielkim atutem naszej propagandy w Ameryce było nabycie przez nas transatlantyckiej linji okrętowej. Gdy wykazy, t. zw. „konferencji transatlantyckiej". drukowane perjodycznie w prasie, poczęły wykazywać wysokie liczby pasażerów, przewożonych w obydwie strony, zaczęto nas podziwiać i chwalić. Jeżeli chodzi o nawiązanie stosunków handlowych, to należy skłonić kupców polskich w Stanach Zjednoczonych, aby mieli w swych sklepach towary polskie, gdyż tylko w ten sposób zdołają utrzymać klientelę polską, która zaczyna przenosić się do lepiej zorganizowanych składów amerykańskich.

Nasza propaganda kulturalna, dzięki Paderewskiemu, Kossakowi i Styce, ma łatwiejsze zadanie, niż propaganda polityczna lub gospodarcza. Gorzej jest z naszą literaturą. Tylko nazwiska Sienkiewicza i Reymonta znane są na amerykańskim rynku literackim. Ostatnio jednak pojawił się szereg książek autorów amerykańskich o Polsce, wzgl. Polaków amerykańskich, są to: American Beauty — Edny Ferber, The Proud House — profesorowej Este i The way of a Lancer — Bolesławskiego i p. Winalow.

Zupełnie odłogiem leży nasza propaganda turystyczna w Ameryce. Może jedyną, stałą i nieugiętą placówką turystyczną jest nasz miesięcznik „Poland America", który służy za podręcznik i za reklamę Polski i za Baedekera, wogóle za wszystko. W Polsce panuje przeświadczenie, że nie jesteśmy jeszcze przygotowani na turystów amerykańskich. Przekonanie to jest zasadniczo błędne, gdyż takie kraje, jak Jugosławia i Rumunja nie są lepiej od nas uposażone, a jednak cieszą się znaczną frekwencją turystów amerykańskich i zaliczane są do t. zw. „utartego szlaku" amerykańskiego globe trottera. Dla Amerykanina Polska z jej złemi drogami, lecz dobremi kolejami, ze skromnemi hotelikami i gospodami, ale z wykwintną kuchnią, z bogactwem przemysłu ludowego i strojów narodowych, z jarmarkami, ze zdrojowiskami swemi, ma urok i czar szczególny.

Jeżeli chodzi o propagandę prasową, to należy liczyć się z faktem, że wydawcami pism amerykańskich są głównie Niemcy i żydzi, a redaktorami — Anglicy. Przeważnie są oni do Polski uprzedzeni i wyznają naogół tezę niemiecką w odniesieniu do najważniejszych zagadnień międzynarodowych. Na tym terenie propaganda nasza musi być bardzo ostrożna i ukryta. Materjały, nadsyłane do pism amerykańskich nie mogą nosić piętna oficjalnej propagandy, gdyż zostają w tym wypadku wrzucane do kosza.

Wywody red. Morawskiego uzupełnił ks. Superior Kolbuch, który podreślił, że jedynem pismem polskiem w Ameryce, wychodzącem w języku angielskim, jest „Poland America". Nakład tego miesięcznika, wyda-

---

Gospodarowałem teraz tylko ze swoją młodą żoną. Mały chłopczyna którego przyniosłem ze sobą podrastał obok nas, w wolnych chwilach uczyłem go czytać i pisać po polsku; z biegiem lat doczekałem się licznego potomstwa, bo mam aż pięciu synów i trzy córki, zaś mały murzynek wyrósł na tęgiego, jak widzieliście go przed chwilą chłopa, i taki był mi wierny i oddany ze ożeniłem go ze swoją córką najstarszą, cztery lata temu. Oni też już dwoje dzieci mają; nauczyłem ich wszystkich czytać i pisać po polsku, a w domu wszystko tylko po polsku rozmawia, tak że czują się wszyscy Polakami; żona moja również rozmawia dość dobrze po polsku i kocha mnie zawsze tak jak i dawniej; wieczorami mam zawsze zajęcie z mojemi wnuczętami, uczę ich czytać i pisać po polsku; „Dziwny zbieg okoliczności! powiedziałem, trzy rasy ludzkie złączyły się w jedno ognisko domowe i tak sobie szczęśliwie żyją". A ja to spolonizowałem powiedział Pan Władysław. Na tem skończyliśmy rozmowę. Wkrótce wstaliśmy i poszliśmy na spoczynek.

Część IV

Na drugi dzień z rana przebudził nas krzyk i zgiełk na podwórzu. Wstaliśmy też rychło i zeszliśmy na dół; tam Pan Władysław wydawał rozkazy. Ujrzawszy nas, powitał i oprowadził po swym gospodarstwie. Syn jego najstarszy właśnie odwoził mleko do przystanku stacyi kolejowej, Zdziwieni patrzyliśmy jak on te wielkie konwie z mlekiem ładował na muły, w ten sposób, że jedna konew wisiała na jednym boku a druga na drugim boku muła, obie przymocowane do grzbietu. Tak obładował sześć mułów co czyniło razem dwanaście, dziesięcio-garcowych ko w . Zczepiwszy wszystkie muły jeden po drugim w rząd za uzdy, sam siadł na konia na przodzie i prowadził ich wolnym krokiem. Spytaliśmy tedy Pana Władysława dlaczego wozem nie odstawia mleka, tylko mułami, tak jak jaka karawana, a Pan Władysław nas objaśnił że w tych górach Kentuckich inaczej nie można, zpowodu stromych gór po których wozem nie zjedzie, a ścieżki górskie są tak wązkie a że muszą mułami wszystko odstawiać i to bardzo ostrożnie tak wszystko transportują do stacji kolejowej; podróż ta mówił p. Wadysław trwa zwykle dwie godziny i z tego musimy być zadowoleni ponieważ z mleka mamy duże dochody. Później zaprowadził nas w pole gdzie się wypasały owce, miał ich parę tysięcy a stajnię miał dla nich prowizoryczną w polu; tu nas znów objaśnił jakie dochody

wanego na ładnym papierze i urozmaiconego doskonałemi ilustracjami, wynosi 9000 egzemplarzy egzemplarzy„ Poland America“ abonują czytelnie amerykańskie, 1000 rdzenni obywatele amerykańscy, resztę — Polacy amerykańscy kanadyjscy i australijscy. „Poland America“ uczy młode pokolenie Polaków amerykańskich szacunku dla „Starego Kraju“, a rdzennych Jankiesów — zrozumienia dla polskiego punktu widzenia na ważne sprawy międzynarodowe.

Życie w polskim Domu

WYGODA W MIESZKANIU.

Pisaliśmy na tem miejscu o „ozdobieniu mieszkania“. Dziś o tem samem mieszkaniu chcemy pomówić ze strony praktycznej.

Obiecywaliśmy[1]) naszym czytelnikom, że podamy im parę wzorów mebli i urządzenia wnętrza według projektów Związku Pań domu, o którego wystawie pisaliśmy poniżej. Wzory te dziś podajemy. Figura Nr. 1.



Fig. Nr. 1

[1]) Wieści z Polski: Marzec 1932, str. 12

miał z wełny, paśnik dla owiec miał stumorgowy ogrodzony dokoła drutem i nikt ich tam nie pilnował prócz psa starego owczarskiego.

Dobiegam końca moich przygód w górach Kentuckich; powiem tylko tyle, że gdyby nie obowiązek mój rodzinny pozostałbym tam na zawsze, w tym zacisznym ustronnym miejscu. To zdrowe górskie powietrze, to spokojne życie zdala od miast, od gwaru, miłość i zgoda tych trzech ras spolonizowanych w jedno ognisko domowe, ta ich spokojna i skrzętną zgodna praca sowicie im się opłacała; chleba dosyć mieli.

Po czteromiesięcznem pobycie dostałem zawiadomienie z domu że mam wracać, to też z bólem serca musiałem opuścić to miejsce. Zrazu Pan Władysław nie chciał ani słyszeć o tem że go opuszczamy chciał nas żenić tam ze swemi córkami. Pracować tam było gdzie i było na czem trzeba było tylko więcej rąk do pracy, on pragnął widzieć nas w swojem kole rodzinnem. Córki miał na wydaniu. Jakże mu żal było, że jednak musiał się pogodzić z tem że go zostawimy. Ja byłem żonatym człowiekiem, Ptaszek był kawalerem, on mógłby był skorzystać ze szczęścia ale on miał co innego w głowie, zanadto był patrjotyczny, należał do gniazda Sokołów i tu go doszła wiadomość że Polacy ściągają się do Legji ochotniczej ażeby jechać do rodzinnego kraju i walczyć o wolność i wyswobodzenie Polski. Zaświtała mu jutrzenka wolności, nie mógł dosiedzieć spokojnie, wiecznie o tem mówił że jedzie do Polski bić się z Niemcami. Choć szczęście mu się uśmiechało tutaj on jednak je odrzucił. Trudno go było namówić żeby został, zanadto kochał on Polskę. Biedak ze łzami wracał ze mną i w Pittsburghu zapisał się do armji polskiej Co do Nowaka, ten ani nie myślał żeby tu zostać: stary to był bezdzietny wdowiec i awanturnik amerykański, nie mógł usiedzieć długo na jednem miejscu i ten również zapisał się do armi polskiej. W ostatnim dniu wszyscy płakali za nami i nam tak jakoś markotno było, lecz trudno, obowiązki względem rodziny i Ojczyzny były na pierwszem miejscu. Odprowadzili nas wszyscy konno aż do samej stacji kolejowej. Tu rozstaliśmy się, Pan Władysław zapłacił nam za czteromiesięczną pracę i odjechaliśmy pociągiem z powrotem do Pensylwanji pozostawiając w żalu i smutku rodzinę trzech ras. Chwil tych tak mile spędzonych w górach Kentuckich nigdy nie zapomnę.

KONIEC

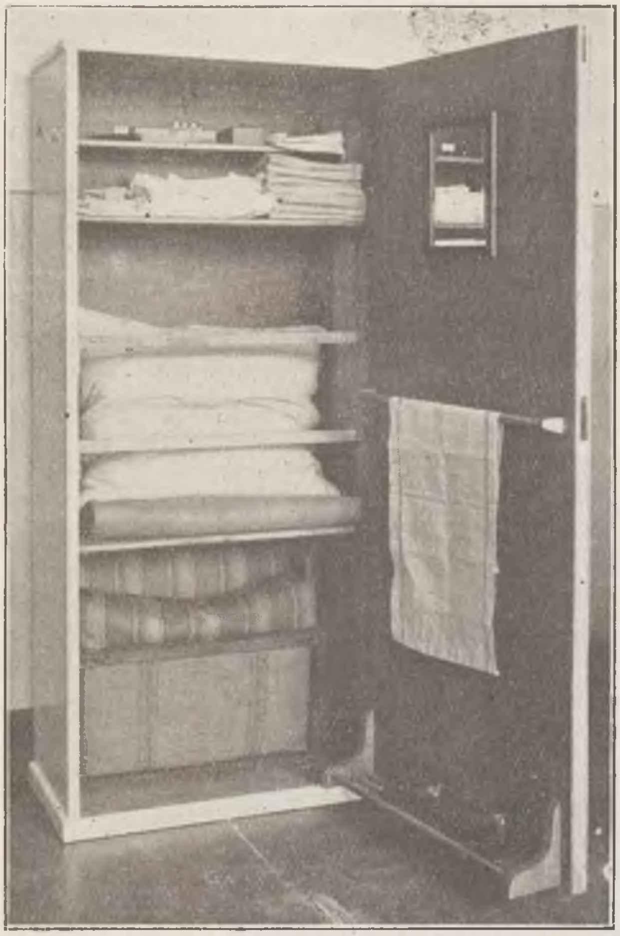


Fig. Nr. 2.

Nadzwyczaj praktyczną w małem mieszkaniu jest szafa według fig. Nr. 2. Jeśli ktoś n. p. musi spać w kuchni, czy w jadalnym pokoju, w tej szafie chowa najpotrzebniejsze rzeczy. Mieszczą się w niej bowiem: łóżko składane, poduszka i pościel, na górze jest miejsce na bieliznę; na drzwiach lusterko, ręcznik i podstawka na trzewiki. Pod lusterkiem możnaby jeszcze umieścić półeczkę i szufladkę na przybory toaletowe.

Figura Nr. 4 przedstawia ładny sposób zasłonięcia umywalni za pomocą wesołej firanki. Na ilustracji umywalnia jest instalacją stałą umieszczoną w ścianie, ale mozna to samo zastosować do zwykłej przenośnej umywalni. Firanka taka często praktyczniejsza jest od parawana, który zabiera więcej miejsca i o ile jest bardzo lekki zbyt często się przewraca i niszczy. —



Fig. Nr. 3.

przedstawia ładne i proste wnętrze mieszkania. Ustawiona jest w nim praktyczna szafa, którą otwartą widzimy na fig. Nr. 3. Jest ona niewysoka, a długa posiada trzy przegrody, na bieliznę, na ubrania i na bluzki oraz dwie półki na książki. Zewnątrz jest estetycznym meblem.

Pokaz Gospodarstwa Domowego

w siedzibie „Związku Pań Domu"

W ciągu maja b. r. odbywał się w Warszawie w lokalu „Pań Domu" (Nowy Świat 9) interesujący pokaz obrazujący wynik trzyletniej pracy tego Związku.

Eksponaty wystawy zgromadzono w 5 obszernych salach W pierwszej najważniejsze jest stoisko z przedmiotami, potrzebnemi w kuchni, które po wypróbowaniu ich praktyczności, uznano za dobre. Zapoznając się z drobnemi na pozór ulepszeniami, bez kosztownych instalacji, obmyślonych pod nakazem jedynie zdrowego rozsądku, nabieramy wiary we własne siły, własną inicjatywę.

Weźmy naprzykład takie drobiazgi: cóż to za udogodnienie mieć w pokoju dla dzieci stołową lampę elektryczną w kształcie kuli na podstawce nizkiej, która daje miłe, nie rażące światło i nie ulega rozbiciu ani przewórceniu, gdy, przy zabawie, piłka, zamiast w ścianę, uderzy w lampę. Albo w kuchni: sitko, którem przesiewamy mąkę tylko jedną ręką, miska do robienia ciasta, przymocowana haczykami i łańcuszkami do stołka i w ten sposób unieruchomiona, sztućce nie rdzewiejące, w oprawie galalitowej i t. d.

W dalszych pokoikach stoją kredensiki, krzesełka, stołki, skrzynie na węgiel, całe urządzenia kuchenne, przeznaczone zarówno dla gospodarstw najmniejszych miejskich, jak i dużych, ziemiańskich, dworskich. Nie brak również wzorówki pokoju-kuchni, w której są wszystkie konieczne dla kulturalnej rodziny, meble i z drzewa sosnowego w barwie naturalne. A wszystko to obmyślone z najdalej „posuniętą ekonomją pieniędzy,



Fig. Nr. 4

miejsca i jak największem uwzględnieniem wygody i praktyczności w użyciu.

Najnowsze maszynki do gotowania na spirytusie, elektryczności i gazie, piece i piecyki z kafli stalowych, kryształy i serwisy, wydawnictwa, książki kucharskie i rachunkowe, czasopisma, najrozmaitszego typu stoły, stoliki i szafki, wszystko krajowego wyrobu. To trzeba widzieć, a wtedy łatwo zrozumiałym stanie się fakt, iż zaledwie przed trzema laty założona organizacj „Pań domu" liczy dziś w Polsce 25 oddziałów, a w samej Warszawie blisko tysiąc członkiń. Jest to najlepszy dowód, jak konieczne było jej założenie, jaką palącą potrzebą reforma gospodarstwa domowego.

Z pobytu Mistrza Padarewskiego w Stanach Zjednoczonych A. P.

Przed paroma dniami przybił do brzegów Francji Ignacy Paderewski i znakomity artysta malarz Wojciech Kossak, wracający z podróży po Stanach Zjednoczonych.

Obecnie dopiero nadeszły szczegółowe wiadomości o manifestacyjnym hołdzie, jakie złożyło miasto Chicago mistrzowi Ignacemu Paderewskiemu.

Gdy pociąg, wiozący Paderewskiego, przybył na główny dworzec chicagowski, specjalny wagon mistrza został dosłownie zasypany stosami kwiatów, ofiarowanych przez władze municypalne, przedstawicieli kolonji polskiej i wybitnych chicagowian i chicagowianek. Wprost z dworca Paderewski pojechał otwartym samochodem, za którym ciągnął cały sznur aut, do ratusza, przybranego sztandarami smyrykańskiemi i polskiemi. tutaj powitał wielkiego artystę nowy burmistrz Chicago Czermak. Uroczystość rozpoczęła się od akademji, na której wręczono Paderewskiemu obywatelstwo honorowe m. Chicago. W przemówieniach podniesiono zasługi Paderewskiego zarówno dla jego ojczyzny, jak i dla pokoju światowego oraz dla sztuki. W odpowiedzi Paderewski bardzo głęboko wzruszony zaznaczył, że serce jego Chicago już sobie dawno pozyskało. Część swego przemówienia poświęcił sprawom polskim, mówiąc:

„Jest tu około 400.000 moich rodaków i rodaczek. Wyście ich przyjęli i obdarzyliście wspaniałomyślnie. Są dobrymi, wiernymi obywatelami amerykańskimi, zajmującymi wysokie urzędy i odpowiedzialne stanowiska, służąc współobywatelom z odznaczeniem.

Pamiętają oni Polskę, jej długoletnie cierpienia.

Przypominają mi się lata wojny światowej. Przypomina mi się w tej chwili mój wielki i szczery przyjaciel, Jan F. Smulski. Tu rozpoczęliśmy wielką pracę, tu zbieraliśmy się masowo i radziliśmy nad odzyskaniem wolności dla naszej Ojczyzny Polski. W wyzwoleniu Polski z kajdan niewoli Chicago wielce nam pomogło i zajęło miejsce honorowe".

Gdy Paderewski skończył swoją mowę, zgotowano mu ogromną owację. Po uroczystości mistrz witał się ze wszystkimi, którzy na salę przybyli. W ten sposób udzielił kilka tysięcy „shake handów" (uściśnień ręki) Po akademji odbył się uroczysty bankiet.



Propaganda polska w Kanadzie

Olbrzymie przestrzenie Kanady Zachodniej zamieszkałe są przez wcale znaczną ilość Polaków sięgającą do... Liczba ta jest jednak szczupła w porównaniu do liczby Rusinów, którzy po Anglikach i Francuzach stanowią trzecią, najliczniejszą narodowość zamieszkałą w Kanadzie. Mają też Rusini dość już sporą grupę własnej inteligencji, wielu księży i nauczycieli, własnego biskupa, kilku posłów do parlamentu i niemało urzędników swej narodowości wśród władz prowincjonalnych. Nic dziwnego, że o narodzie ukraińskim, o jego kulturze i sztuce ludowej, tak zresztą pięknej i bogatej, dość dużo się mówi w Kanadzie. Natomiast o Polakach, którzy niewielu mają dotychczas ludzi wpływowych i oświeconych, słychać bardzo mało, a nierzadko rozlegają się głosy tendencyjne, przedstawiające polskie stosunki krajowe i polską kulturę w świetle ujemnem i fałszywem. Tem ważniejsze jest prostowanie mylnych pojęć przy pomocy prasy tem potrzebniejsze jest bezstronne informowanie opinji publicznej w Kanadzie o życiu polskiem, o naszych dziejach, o naszym dorobku kulturalnym i artystycznym. Propaganda ludowej sztuki tak bujnie u nas rozwiniętej i polskiego artystycznego przemysłu znajduje tu sprzyjające warunki dzięki temu, że Kanadyjczycy jako naród młody, pozbawiony własnych tradycyj ludowych, niezmiernie się interesują skarbnicą ludowych odwiecznych zwyczajów i umiejętności w zakresie rzemiosła i ornamentyki tych narodów, z których wyszli obecni mieszkańcy Kanady. Zapoznanie się z temi różnemi właściwościami w zakresie ludowego przemysłu artystycznego i wzbogacenie niemi wytwórczości kanadyjskiej jest zadaniem organizacji pod nazwą *Canadian Handicrafts Guild*, która posiada ruchliwy oddział w Winnipegu. Miejscowy Konsulat polski, ocenił znaczenie tej placówki i współdziała z nią czynnie w propagandzie polskiego przemysłu artystycznego. Najwięcej pracy i zasług w tym zakresie kładzie p. konsulowa Zwolska, czynny członek tej instytucji, posiadająca dużą dozę estetycznego wyrobienia oraz gruntowną znajomość haftu. Wiedziona trafnem wyczuciem społecznem wybrała też najwłaściwszą drogę — założyła przed paru laty kółko polskich haftów wśród niewiast winnpeskiej kolonji. Okazało się że długoletni pobyt na obczyźnie nie wyniszczył w duszach Polek kanadyjskich zamiłowania do swoistych polskich wzorów. Staranne, gruntownie opracowane wydawnictwa polskie „haft, strój i koronka“, „Hafty ludowe“ prof. Uziembły i inne, przesyłane z całą życzliwością dla tej społecznej inicjatywy zarówno przez nasze ministerstwa jak przez stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie“ przypomniały starszemu pokoleniu kobiet styl polski a dla młodych, urodzonych w Kanadzie, były rewelacją tego stylu.



Propaganda polska w Kanadzie.

Pierwszym, bardzo skromnym jeszcze dorobkiem kółka haftów był pawilon polski na międzynarodowej wystawie przemysłu artystycznego w Winnipegu, którego zdjęcie uwidocznione jest poniżej. Widzimy tu obok eksponatów polskich podobizny najczynniejszych pionierek artystycznej propagandy polskiej w Winnipegu z p. Zwolską na czele.

Polski pawilon na wystawie wywołał żywe zainteresowanie. Prof. Sandwee z Montrealu zachwycił się najbardziej kilimami i obiecał parę odczytów poświęcić tej gałęzi wytwórczości polskiej. Wielkie powodzenib zdobyło wśród szerokich kół pań kanadyjskich zajmujących się robotami ręcznemi, polskie płótno samodziałowe dostarczone przez T-wo Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie. Posypały się zamówienia, sprowadzone płótno rozchwytywano. Na ostatniej wystawie Handicraft Guild wszystkie roboty krzyżykowe — czy to polskie, czy to czeskie, czy ukraińskie wykonane były na tem polskiem płótnie, tak praktycznem i taniem. Handicraft Guild na jednem ze swych posiedzeń powzięło uchwałę stale sprowadzać to płótno. Zamówiono też sporą ilość kurpiowskich chodników i próbki zabawek drewnianych. Utorowano więc drogę, aczkolwiek w skromnej jeszcze mierze, eksportowi tych polskich wyrobów.

Dla pogłębienia wzbudzonego zainteresowania wytwórczością polską p. Jadwiga Zwolska wygłosiła niedawno na zjeździe „Canadian Handicraft Guid“ odczyt w którym uwydatniła rolę szkół zawodowych w odrodzeniu polskiego przemysłu ludowego w Polsce Niepodległej. Odczyt ów odbił się żywem echem w prasie winnipeskiej. Jedno z pism, *Free Press Evening Bulletin*, umieściło obszerny artykuł, przedstawiający w streszczeniu rozwój każdej z poruszonych w odczy-

cie gałęzi wytwórczości — tkactwa, garncarstwa, haftów, rzeźwy na drzewie, wyrobów skórzanych, i t. p.

Tą drogą żłobi sobie polska propaganda coraz szersze łożysko w umysłach mieszkańców kraju rozległego jak część świata, powołanego być może do odegrania wielkiej roli w dziejach świata. Za godną naśladowania inicjatywę należy się konsulatowi w Winnipegu i współdziałającej z nim kolonji polskiej, a zwłaszcza tamtejszym niewiastom, szczere uznanie i gorące życzenie utrwalenia osiągniętych wyników i dalszych zdobyczy na tak ważnym, a tak dotąd niewyzyskanym odcinku polskiej ekspansji kultralnej.

A. B.



Widok portu w Gdyni

Książe Józef i dzieci polskie

Smutny i pełen niepokojących przeczuć jechał książę Józef na czele swojego korpusu, wezwany rozkazem cesarskim pod Smoleńsk.

Słońce zachodziło, tonęło w czerwieni niebios. Las na widnokręgu palił się zorzą zachodu, w śrzeżodze purpurowej malował się taśmą olbrzymią — bez końca.

Poniatowski odwrócił głowę. Był sam. Dywizja kawalerji ciągnęła za nim powoli na zmęczonych koniach. Za kępą drzew zabielił się dwór. Nie zwracając na nic uwagi, mimo ogrodu jechał książę.

Wtem z za parkanu wychyliły się dwie różowe główki dziecięce, poczem trzecia, znikły i znów wychyliły się, ciekawe i zastraszone.

— Dzień dobry! — zawołał Poniatowski.

Główki znikły jak ścięte, lecz znów się pokazały, z mniej przerażonemi oczyma.

— Swój! Polak! — wołał książę.

— Polak? — zabytał najstarszy chłopczyk.

— Polak.

— Nie Niemiec?

— Ani nic podobnego? — dodała dziewczynka.

— Nic, nic popobnego — roześmiał się książę. — Jest tatuś w domu?

Chłopczyk zawachał się, ale opowiedział po chwili.

— Jest.

— A mamusia?

— I dziadzio, i babcia, i ciocia Bolesia, i mademoiselle. Piją kawę — dodała dziewczynka.

— Pobiegnijcie do tatusia i zapytajcie, czy hrabia Potocki, szef brygady księcia Józefa Poniatowskiego, który tu z wojskiem nadciąga, może odpocząć chwilę i czy kawy dostanie?

— Dobrze! Zaraz! — odpowiedział chłopczyk.

— Ach! To pan jest z wojska księcia Poniatowskiego! — zawołała dziewczynka.

— Pan jest z wojska księcia Poniatowskiego — powtórzył najmłodszy chłopczyk.

I wszystko troje pobiegli od parkanu wewnątrz ogrodu, ku białemu dworowi.

Książę patrzył za niemi: starszy chłopczyk mógł mieć lat dziesięć, dziewczynka dziewięć, młodszy pięć.

Poniatowski podjechał powoli ku bramie podwórza. Stał w niej już średniego wieku szlachcic z wyżłem przy nodze, w kapocie szaraczkowej.

— Mam honor adjutanta jego książęcej mości witać? — ozwał się serdecznie.

— Potocki — odpowiedział książę. — Pozwól waszmość pan, że się zaprosi na kawę.

— Sercem całem! Sercem całem! — odrzekł szlachcic. — Proszę!

Wjechał Poniatowski w bramę, konia mu parobek wzioł, a on sam, przez pana domu prowadzony, do jadalnego pokoju wszedł, gdzie cała rodzina przy kawie zgromadzona siedziała. Pani, dwoje siwowłosych staruszków i młoda panna. Za krzesłem matki stały dzieci. Wszyscy byli wzruszeni zapowiedzianym gościem i powstali na powitanie.

— Jaśnie wielmożny hrabia Potocki, Szef brygady korpusu księcia Poniatowskiego — rekomendował szlachcic.

— Mości panie hrabio — rzekła, podchodząc ku niemu, pani domu — szczęście to dla nas. Prosimy.

— Pałasz, panie hrabio, choć na moment odepnij — podjoł szlachcic.

— Dobrze.

Chciał zzlachcic pałasz odpięty własnoręcznie w kącie postawić, ale już stał przy Poniatowskim najstarszy chłopczyk i błagalnie nań patrzył.

Więc Poniatowski odpiętą broń w ręce mu podał, a dziecko w obu rękach małych ją trzymało, rozpłomienione całe i czerwone, zawstydzone i wzruszone do głębi duszyczki.

Tadziu, postaw! — rzekł ojciec.

Chłopczyk spojrzał na ojca z wyrzutem, wahał się sekundę, zaniósł pałasz w kąt i stanął przy nim.

Ojciec skinoł nań ręką.

— Ja tu... ja tu... będę pilnował — powiedział chłopczyk cichutko, drżącemi jak do płaczu ustami.

Poniatowski dosłyszał, uśmiechnął się doń, a chłopczykowi oczy się zaszkliły.

Podano księciu kawę, a tymczasem dziewczynka wyszła z pokoju. Opowiadał księżę, że na rozkaz Bonapartego po siedem mil dziennie drugi już dzień robią w dwie dywizje piechoty, szesnastą Zajączka i osiemnastą Kniaziewicza, i w dywizję kawalerji, gdy pojawiła się przed nim dziewczynka z pękiem kwiatów, zerwanych w ogrodzie, świężych i pachnacych — róż, narcyzów, lewkonji i rezddy, i położyła mu je z dygiem obok filiżanki. Poniatowski cofającą się za rączkę wzioł i pocałował.

— *Charmée* — odpowiedziała, dygając powtórnie.

Poniatowski pił kawę, jadł do niej świeżą, doskonałą babę, i pachniał mu jen polski dwór, cichy i spkojny. Wisiały na ścianach portrety przodków w kontuszach, zbrojach pancernych i mundurach z herbem „orła". Poznał książę dwa mundury — jeden artyleryjski, drugi mundur lansjera, dwaj ludzie młodzi, a portrety czarną krępą obwiedzione.

— Polegli? — zapytał.

— Bracia moi młodsi — odpowiedział szlachcic. — Jeden pod Ulm, drugi pod Saragossą. Jeczcze tu i trzecią pamiątkę możemy pokazać. Bolesiu...

Bladawa, o smutnej twarzy, przystojna panna, siedząca naprzeciwf wyciągnęła z za gorsu medaljon, otwarła i podała księciu.

Poniatowski zzucił oczyma na minjaturę i rzekł:

— Tę twarz widziałem — ależ tak! Ten młodzieniec stał obok mnie trzeci w szeregu, kiedy z karabinem w ręku prowadziłem pierwszy bataljon pierwszego pułku piechoty do ataku w lasku falęckim. On padł...

Cała rodzina otaczała już księcia.

— Dzieci! wnuki moje! — zawołał siwy starzec. — Patrzcie! Oto wódz z pod Raszyna!

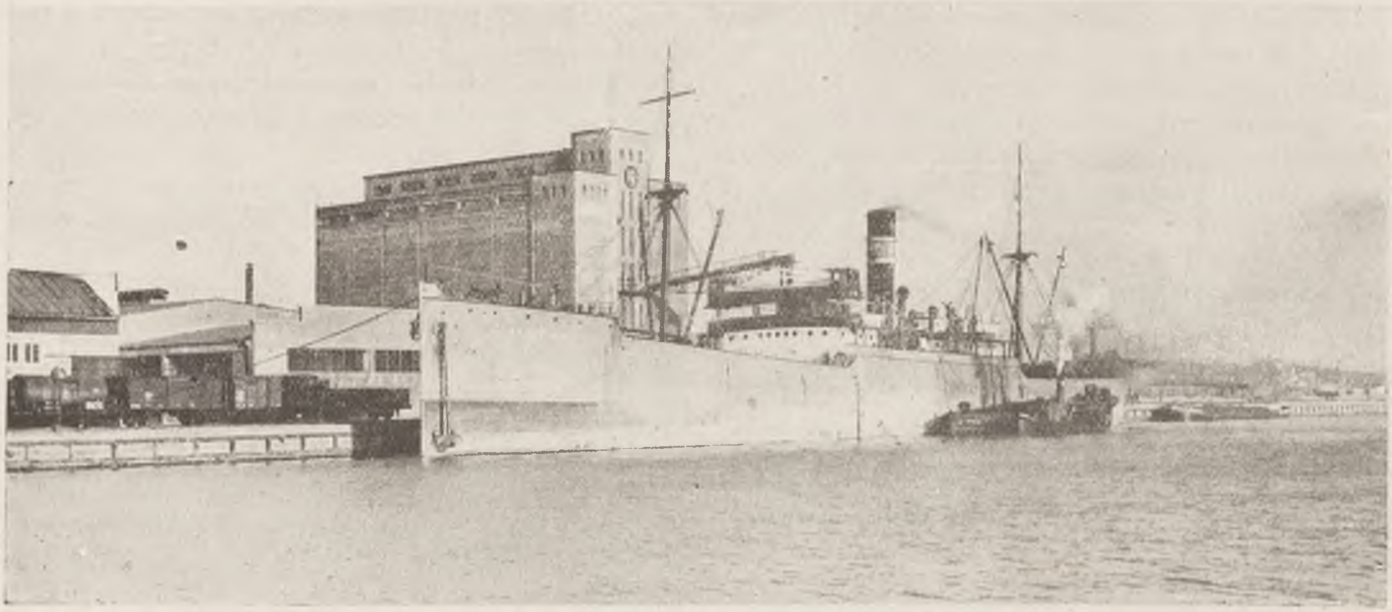
A najmłodszy chłopczyk ukląkł, pocałował wodza w but zakurzony i, podniósłszy ku niemu obie rączki wypowiedział z zachwytem:

— Tsiąże Józet Poniatowsti...

Podług *K. Tetmajera*



W przeglądzie drużyn harcerskich w Warszawie brała udział drużyna morska



Moi przyjaciele brazylijscy

W Polsce najpupularniejszym Krajem wychodźczym jest chyba Brazylja. Zdawien dawna pociągała wielu podróżników i literatów swym egzotyzmem i tajemniczością niezbadanyh dżungli.

Inna rzecz, że owa „tajemniczość” i „niezbadane dżungle” w oczach niejednego z pseudo podróżników i pseudo literatów znajdowały się w miejscach oddawna zamieszkałych, a niejednokrotnie rozentuzjazmowany „podróżnik” słyszał „srogi ryk tygrysa” w miejscowościach, w których od dziesiątków lat tygrysa można widzieć tylko na obrazku, jednakże na temat Brazylji mamy również oprócz małowartościowych pod każdym względem bredni i szereg lepszych, a nawet bardzo dobrych publikacyj.

Ostatnio w dziedzinie polskich powieści egzotycznych ukazały się tzy bardzo dobre książki znanego powieściopisarza Jerzego Ostrowskiego: „Jazoncja” „Cathangara” i „Kobuz”.

Brak dobrej powieści enigracyjnej, ale takiej powieści w wielkim stylu nasuwa myśl, że Jerzy Ostrowski byłby właśnid powołanym do napisania jej,

W powodzi lepszych i gorszych opowieści o podróżach brazylijskich wyłowiliśmy śliczną książkę, niedawno wydaną. Tytuł brzmi: „Bichos *), moi przyjaciele brazylijscy. Autorem jest p. Adam Arkady Fiedler.

W Wielkopolsce znany to autor i myśliwy, zasilający już oddawna cennemi zbiorami zoologicznemi i ornitologicznemi Wielkopolskie Muzeum.

Brazylja pociągała zawsze europejskich badaczy fauny i flory, a w ich liczbie znajdowała się spora polskich przyrodników.

Śladem niezapomnianego ornitologa, ś. p. Tadeusza Chrostowskiego, który życie swoje położył w służbie nauki, poszedł Arkady Fiedler.

W Poznaniu fachowego preparatora do pomocy, w osobie uzyskawszy p. Wiśnieskiego, zjawił się pewnego dnia na brazylijskim lądzie.

Tam go poznałem. Tam miałem możność przekonania się ile energji musiał włożyć w doprowadzenie swego trudnego przedsięwzięcia do tak obfitego w trofea końca, tam właśnie zobaczyłem ile przyrodnik musi włożyć poświęcenia w swoję pracę, aby była naprawdę pożyteczna i owocna,



W stanie Parana (Brazylja) niedaleko Kunjtyby, w okolicach Ponta Gwisy zamieszkałych przez Polaków znajdują się malownicze skarby zwane Villa Velha

*) Zwierzęta.

Chrostowski zginął nad najzupełniej dziką rzeką Ivahy, lzży tam w grobie, otoczony rozwalającym się płotkiem, pod prucniejącym krzyżem.

Zginął na posterunku — w służbie nauki.

Fiedler podążył Jego śladami, w Candido de Abren założył swą główną kwaterę i ttamtąd robił wyprawy w okolicę.

Pobyt nad Ivahy by uciążliwy, ale w plony obfity. Niełatwo było odtransportować to wszstko do Kurytyby. Ba! pamiętam moje bezowocne usiłowania, aby się z panem Fiedlerem połączyć. Było to przed Nowym Rokiem 1928 roku. Ccialem do niego dotrzeć, ale obrzydliwe lato brazylijskie, przemienił ziemię w jedno wielkie grzęzawisko, ścieżki w strumienie.

Nie dojechałem... Spotkaliśmy się dopiero w Morreteo u podnóża ślicznego łańcucha górskiedo Serra do Mar, nad oceanem.

Nasz niestrudzony przyrodnik strzelał ptaki, łapał przecudne motyle i inne stworzenia, które nastepnie p. Wiśniewski z całą fachową premedytacją ładował w puszki po gazolinie i zabezpieczał na czas dalekiej podróży do Poski.

Ale w czasie łowó pamiętał p. Fiedler i o poznańskim ogrodzie zoologicznym.

Nałapał żywcem najrozmaitszych zwierzaków z którymi i w czas podróży miał sporą ilość niesłychanych przejść i przygód.

O tych wszystkich perpetjach pisze w mojej książce w sposób bardzo miły okraszony pogodnym humorem.

Trzeba rzeczywiście zamiłowanego przyrodnika, żeby tak trafnie podpatrzeć zwyczaje swoich rzeczywiście przyjaciół ze świata zwierzęcego.

To też z dużym zainteresowaniem i przyjemnością, czyta się o małej jaszczurce która pewnej nocy poskromiła dużego pancernikq, O ryjkonosach na okręcie i zacnym preparatorze, który dla nauki chciał się tak dalece poświęcić, iż zamierzał we własnem ciele wyhodować i przżowieść do Polrki pewnego brzydkiego pasożyta.

Całość przedstawia się bardzo dodatnio. Treść żywą i barwną zdobią ciekawe fotografje i doskonałe kreskowe rysunki.

Bardzo polecamy do przeczytania.



Polska eksportuje lokomotywy do Marokko w Afryce. Na fotografji widzimy ładowanie maszyn w Gdyni na okręt

Z polskiej Riwiery

Tam, gdzie morela dojrzewa...

Nietylko Włosi w południowym Tyrolu mają swoją cudowną stację klimatyczną — Meran — w prześlicznem położeniu, w której tysiące ludzi, zwłaszcza chorych na płuca, odzyskuje zdrowie i siły.

My także mamy nasze własne, polskie uzdrowisko o właściwościach podobnych, jak Meran.

Są to Zaleszczyki w województwie tarnopolskiem. Zaleszczyki słynne z powietrza, słońca, wody i owoców.

Zaleszczyki rozbiegają się jakgdyby na półwyspie, okolonym z trzech stron błękitnem pasmem Dniestru, który stanowi granicę polsko-rumuńską. W przeciwieństwie do polskiego brzegu, — rumuński wznosi się nad Dniestrem wysoką, zieloną ścianą górską, pokrytą lasami, łąkami, gdzie wśród zieloności bielą się chaty włościańskie, jak przylepione do prawie stromej góry, lub migają postacie obywateli ziemi rumuńskiej, lub polskich wycieczkowiczów do starego, opustoszałego monasteru Św. Jana, skąd przepiękny roztacza się widok na stronę polską, na Zaleszczyki.

Uzdrowisko to mało jeszcze jest znane, chociaż na to zasługuje.

Mimo to cieszy się rokrocznie coraz większym zjazdem gości, pragnących wypoczynku w tym pięknym jarze dniestrowym.

Sezon w Zaleszczykach trwa od marca do listopada, ale nadzwyczaj łagodna zima zaczyna przedłużać go na cały rok.

Chociaż uzdrowisko pod względem swych urządzeń dla kuracjuszy pozostawia jeszcze do życzenia, to jednak najlepszym „wabikiem" na gości jest tu wspaniały klimat czarnomorski, gdzie tropikalne upały letnie dochodzą do 50° Celsjusza, mała ilość opadów i obfitość pożywienia witaminowego — jarzyn i owoców, wśród których w lipcu króluje tu wonna, złocista morela, a we wrześniu — seledynowe grona słodkich winogron, wreszcie kawony, melony.

Pozatem nęcą bliższe i dalsze spacery i wycieczki w malowniczą okolicę, owianą smugą historycznych wspomnień, pełną pamiątek i zabytków przeszłości: dawnych zamków obronnych, starych kościołów i cerkwi unickich, grobowców, kurhanów, uroczysk... Historja dziejów Podola położyła na tej ziemi swoje niezatarte piętno, swoisty czar i urok.

Dwie plaże, kąpiele w Dniestrze, wieczorem spacer przy księżycu w jasną, gorącą noc czerwcową lub dancing w miłem towarzystwie własnych znajomych — oto swojskie przyjemności pobytu w Zaleszczykach.

Niezapomniana jest wiosenna uroda Zaleszczyk, kiedy liczne sady i ogrody pokryją się biało-różowym zawojem majowym, kiedy kwitną morele — jak z tęczowej bajki — świerkają świerszcze; a w powietrzu drżą blaski miesiąca.

Cicho, jasno, melodyjnie...

Potem nadchodzi okres moreli i brzoskwiń, potem — winobranie. Zaleszczyki prześwietlone słońcem, tem słońcem gorącem, palącem, sączą, także czastkę tego słońca i pogody w dusze w przyjezdnych.

Piękno tej słonecznej ziemi ocenił najlepiej wielki poeta polski — Jan Kasprowicz, skoro wiele twórczych dni swego żywota przepędził na tym południowo-wschodnim krańcu Polski.

Zofja Gerwatowska



Las pinjorowy w Paranie Brazylja)

Walny Zjazd Delegatów

Stow. Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie.

Dnia 22 maja odbył się w Warszawie drugi Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie. Zjazd rozpoczął się od mszy św. odprawionej w kościele św. Krzyża przez ks. dr. Janickiego, delegata J. F. Ks. Prymasa. Na obrady, które toczyły się w sali Polskiej Macierzy Szkolnej, przybyli przedstawiciele władz, instytucyj społecznych, delegaci z okręgu Poznańskiego, Lwowskiego oraz z Krakowa i członkowie Stowarzyszenia z Warszawy.

Obrady zagaił wice-prezes Zarządu Głównego p. Stanisław Gawroński, zaznaczając, że pomimo ciężkiego kryzysu, który świat cały a również i kraj nasz przeżywa, działalność Stowarzyszenia się nie zmniejsza dzięki ofiarnej pracy członków. Jako główny sposób wzmocnienia i rozwoju instytucji, wskazał wewnętrzną konsolidację, ścisłe przestrzeganie statutu i rozsądne preliminowanie budżetu.

Na przewodniczego zebrania wybrano p. Stanisława Zielińskiego, byłego konsula R. P. w Berlinie.

Godziny przedpołudniowe poświęcone były sprawozdaniom. Złożyli je: najpierw w imieniu zarządu gł. p. Jadwiga Morawska, która zreferowała działalność prowadzoną w Warszawie, a idącą głównie w kierunku oświatowym, wydawniczym, opieki nad kobietą i propagandowym. W ogólnych zarysach:

Sekcja oświatowa wysłała w roku sprawozdawczym 4.450 książek, 200 gier dla dzieci, 5.000 obrazków ściennych i 25.000 czasopism wszelkiego rodzaju poza własnem wydawnictwem.

Z **wydawnictw** wychodził nadal organ Stowarzyszenia, miesięcznik ilustrowany p. n. **„Wieści z Polski"**, mający na celu propagandę kultury polskiej i pielęgnowanie świadomości narodowej wśród wychodźtwa. Celom tym służą artykuły religijne, historyczne, krajoznawcze folkolrystyczne, życiorysy wybitnych Polaków, poezje, nowele oraz kronika krajowa i zagraniczna. Pismo rozchodzi się do wszystkich krajów, gdzie zamieszkują Polacy.

Dział opieki obejmuje dwie Sekcje, mianowicie Sekcję Opieki nad żołnierzami polskimi w Legji Cudzoziemskiej w Afryce oraz Sekcję Opieki nad kobietą, która dorocznym zwyczajem wysyła na święta Bożego Narodzenia 1.000 listów z życzeniami i ankietą do samotnych robotnic rolnych, znajdujących się na fermach we Francji. Odpowiedzi ich stanowią cenny materjał informacyjny.

Sekcja propagandy zorganizowała w marcu dwa odczyty, z życia wychodźtwa. 15 marca mówił p. Kazimierz Warchałowski o życiu Polaków w Ameryce południowej, ilustrując swe słowa interesującemi przezroczami. 18-go marca p. Tadeusz Szukiewicz zobrazowa stan naszego wychodźtwa na Dalekim Wschodzie.

Z oddziałów Okręgu Środkowego (z centralą w Warszawie) najżywotniejsze są **Wilno** i **Gdynia**. Pierwszy zupełnie samodzielny pod względem finansowym, zajmuje się akcją oświatową przez dostarczanie książek emigrantom, oraz informacyjną przez biuro informacyjne a wreszcie opiekuje się dziećmi z emigracji przebywającemi w kraju dla studjów. Drugi, najmłodszy ze wszystkich zorganizował **Misję Dworcową** i schronisko dla kobiet, co ze względu na położenie Gdyni było niezmiernie potrzebne.

Następnie odczytano sprawozdanie kasowe, poczem p. Prof. Michalski, członek Komisji Rewizyjnej przeczytał sprawozdanie tejże Komisji, stawiając wniosek o udzielenie absolutorjum Zarządowi Głównemu, co zostało jednomyślnie uchwalone.

Z kolei zdawali sprawozdanie delegaci przybyl- z okręgów. W imieniu **okręgu Zachodniego** zdawała z działalności sprawozdanie p. A. Smoczyńska, wice-prezes Zarządu Okr. Zach. W **Poznaniu** również prowadzona jest akcja **oświatowa**. W roku sprawozdawczym wysłano 9.657 książek, 10.800 czasopism, 590 gier, map i obrazkówł **Akcję gwiazdkową** zakrojono na bardzo szeroką skalę, wysłano 13.000 opłatków z listem J. E. Ks. Prymasa i obrazkami. Akcja **dla sezonowców** w Niemczechł objęła 123 środowiska dokąd wysłano 12.553 egz, czasopism. Okręg Zachodni posiada 45 **oddziałów**. z których 21 wykazuje szczególnie ożywioną działalność. W Zbąszynie i Poznaniu na dworcach podjęta została akcja pomocy dla reemigrantów. Intensywna i owocna praca tego okręgu cieszy się poparciem całego miejscowego społeczeństwa a w szczególności dostojnego Protektora, JE. Ks. Prymasa oraz władz i samorządu.

W imieniu **okręgu Południowego** przemawiał p. K. Żurawski. Zreferował szerzej działalność oddziału **Lwowskiego** na Terenie „Domu Emigracyjnego", jedynej dotąd tego rodzaju instytucji w Polsce. Następnie pokrótce zcharakteryzował działalność **5 urzędowo zatwierdzonych biur Informacyjnych** w Małopolsce. Podkreślił jeden objaw pomyślny: coraz większe zainteresowanie młodzieży akademickiej zakresem programu prac Stowarzyszenia.

P. A. Jaworski, delegat z **Krakowa** zwracał uwagę, że wobec zwiększonego napływu **reemigrantów** z obczyzny, cały wysiłek oddziału krakowskiego skierowany zostal na opiekę nad nimi. Wysłano również z Krakowa 1.200 książek do Francji i Ameryki.

Poza sprawozdaniami ks. dr. Janicki wygłosił referat na temat: **„Zadania religijne w działalności**

Opieki Polskiej wśród wychodźtwa". Mówił o zadaniach, jakie spełnia kościół i parafja, przy których skupia się życie narodowe i religijne wychodźtwa. Wskazał też sposoby oddziaływania religijnego na wychodźtwo za pomocą pism, książek, wydawnictw, urządzania wycieczek i pielgrzymek z zagranicy do kraju i pielęgnowania wśród emigrantów polskich religijnych tradycji.

Przemawiał również gość ze Stanów Zjednoczonych ks. **Michał Kolbuch**, wydawca pisma „Poland America" w New Yorku; wyraził chęć współpracowania z Opieką i udzielił rad jak pobudzić zainteresowanie kultury ojczystej w młodej generacji polskiej w Stanach Zjednoczonych

Po przerwie obiadowej delegaci oraz członkowie Zarządu obradowali dalej nad żywotnemi sprawami Stowarzyszenia m. in. nad programem **„Dnia Opieki"**, który ma być zorganizowany 2 Października br. na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Na zakończenie dokonano wyborów uzupełniających do Zarządu Głównego na miejsce wylosowanych 6 członków. Wybrani zostali: P. P. Ks. Superior Lorek, S. Michalska, J. Puławska, J. Morawska, Prof. Siemiradzki i M. hr. Zamoyska. Na zastępców: P. P. Z. Voglowa, kpt. Zarychta, Podwysocka, A. Jaworski, mec. Szczepkowski i Skoczylasowa. Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: Eleonora Czarnowska, prof. Jerzy Michalski i F. Szymanowski.

O godz. 7-ej wiecz. posiedzenie zamknięto.

POLONJA ZAGRANICZNA

ARGENTYNA

Walny zjazd naczelnej organizacji polskiej w Argentynie.

W dniach 25 i 26 maja odbył się w Buenos Aires doroczny walny zjazd towarzystw polskich w Argentynie, zgrupowanych w Federacji „Dom Polski", będącej centralną organizacją polską w Argentynie. Federacja „Dom polski" jednoczy niemal wszystkie nasze towarzystwa w tym kraju.

BRAZYLJA

Sejmik Centralnego Związku Polaków

W czasie Zielonych Świątek odbył się w Kurytybie doroczny Sejmik C. Z. P.

Po dwudniowych pracowitych obradach:

Po załatwieniu spraw formalnych i regulaminowych przystąpiono do wyboru nowych władz na przyszły okres rządów C. Z P. Zgłoszono dwie listy. Na czele pierwszej stał p. Dr. Jan Grabski, na czele drugiej p. Dr. Szymon Kossobudzki. Zwyciężyła lista pierwsza.

Wobec tego nowy Zarząd Głowny przedstawia się następująco: Prezes: dr. J. Grabski, I wiceprezes: Fr. Lachowski, II wiceprezes: Fr. Szuber, skarbnik: dr. E. Jaworski, wiceskarbnik: J. Szaniawski, sekretarz generalny: ks. J. Pałka, I wicesekretarz: J. Łasiński, II wicesekretarz J. Ficiński.

Do nowej Rady Nadzorczej natomiast weszli jako cenzor: W. Twardowski, jako członkowie zaś, J. Faucz, ks. L. Brony, ks. St. Piasecki, J. Wiśniewski J. Gembarowski, A. Choiński, (następnego dnia podniesiono liczbę członków Rady Nadzorczej z 6 do 9, tak, iż dodatkowo weszli jeszcze) St. Sobczak, W. Missen, dr. F. Urban.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania, które bardzo było ożywione, zamknięto obrady.

Nowy redaktor „Gazety Polskiej w Brazylji".

Redakcję najstarszego pisma polskiego w Brazylji „Gazety Polskiej w Brazylji" objął znany art. malarz p. Karol Kryński.

Polskie Towarzystwo Kolonizacyjne w Paranie

W Kurytybie powstało polskie tow. kolonizacyjne, które ma za cel kolonizowanie Parany przez ludność polską. Władze brazylijskie odniosły się życzliwie do zamierzeń spółki, na czele której stoją pp: dr. Sz. Kossobudzki, Roman Paul, Marjan Hessel, hr. Stanisław Krasicki, Michał Sekuła, Michał Prewot, Stefan Wolski oraz b. konsul K. Głuchowski.

Dzień sportowy w Kurytybie

Coraz lepiej rozwijający się polski ruhc sportowy miał możność wykazania swego dorobku dnia 10 maja podczas dnia sportowego w Kurytybie, kiedy wiele zaszczytnych miejsc zdobyli Polacy. A więc w biegu płaskim 400 m. II miejsce zdobywa Leszek Roguski W biegu na 7.500 m. czwarte i dziesiąte miejsca również zdobyli Polacy. Bieg cyklistów na 7.500 m. wygrywa Józef Wiśniewski, bieg cyklistów na 15 km. wygrywa również polak August Dnilla. Zaś w biegu motocyklistów tylko wskutek defektu w motorze otrzymuje nie I a III-cie miejsce p. Jan Ficiński.

CZECHOSŁOWACJA

Ludność Polska w Czechosłowacji składa hołd ś. p. Ks. Biskupa Bandurskiego

Związek Śląskich Katolików i Polskie Stowarzyszenie „Sokół" we Frysztacie urządziły w sobotę, dnia

28 maja b. r. w Polskim Domu Katolickim we Frysztacie Uroczystą Akademję ku uczczeniu pamięci ś. p. Ks. Biskupa Władysława Bandurskiego, na którą przybyły delegacje ludności polskiej ze Śląska czsł. i Moraw razem około 400 osób. Po zagajeniu Akademji przez prezesa Związku Śląskich Katolików p. Dr. Leona Wolfa oraz występach chóru, wygłosił przemówienie o życiu działalności Wielkiego Kapłana — Patrjoty — Wicekonsul R. P. z Mor. Ostrawy Dr. Adam Synowiecki, poczem nastąpiła część muzykalno-wokalna Akademji. Podniosłą tę uroczystość zakończyło odegranie przez orkiestrę „Sokoła" „Wieńca pieśni polskich".

Ta do szeregu hołdów, złożonych pamięci Ks. Biskupa Bandurskiego przyłączyła się obecnie ludność polska w Czechosłowacji, mieszkająca na Śląsku czsł i Morawach.

DANJA

Pierwszy ogólny Zlot Młodzieży Polskiej w Danji

Duńska Polonja nie jest liczna. W kraju niewielkim i raczej rolniczym tylko niewielu Polaków mogło znaleźć zajęcie. Dodajmy, że po wojnie zamknięto granice dla imigracji. Dziś jest w Danji około 12.000 Polaków, rozprószonych z racji swego zajęcia po wsiach na terenie całego kraju. To rozproszenie wyjątkowe powoduje — rzecz zrozumiała — wielkie trudności dla wszelkiej pracy organizacyjnej.

W tych warunkach I. Ogólny Zlot Młodzieży Polskiej w Danji, który się odbył w czasie Zielonych Świąt tegorocznych w Kopenhadze, uważać można za imprezę całkowicie udałą. Na 400 bowiem młodych Polaków i Polek, zorganizowanych w Stowarzyszeniach, przybyło na Zlot 250 osób, więc około 60%. Miejscowa Polonja dopisała również, tak że we wszystkich uroczystościach zlotowych widzieliśmy stale około pięciuset uczestników. To bardzo pięknie! Młodzież tutejsza pracuje po folwarkach i zamożną nie jest. Niejeden i niejedna wyłożyli ostatni grosz, aby wziąć udział w Zlocie. Byli i tacy, co się zapożyczyli. No, a ten Pomykała, stary polski wiarus z okolic Haderslev (południowa Jutlandja), który przybył na Zlot w towarzystwie czterech synów. "Trzech najmłodszych — powiada — zostawiłem w domu, bo to jeszcze za młode, no i po prawdzie to nie było już za co". Brawo dzielny rodaku! Oby wszyscy tacy byli.

Niemniej udał się zlot pod względem treści. Czegóż to nie widzieliśmy i nie słyszeliśmy w ciągu tych dwóch dni. Wykłady, deklamacje, śpiewy, teatry, film polski, nabożeństwa, kazania...

Rozpoczął się Zlot uroczystem nabożeństwem w kościele Wiecznej Adoracji przy Jagtvej, gdzie zebrali się wszyscy uczestnicy, miejscowa Polonja, komitet imprezy i całe poselstwo, z Ministrem Rzeczypospolitej, D-rem Michałem Sokolnickim, na czele. Komitet Zlotu postanowił wykonać przedsięwzięcie we wszystkich szczegółach wyłącznie przy pomocy sił polskich. Nie było to rzeczą łatwą, zważywszy szczupłość liczbową i jakościową duńskiej Polonji. A jednak rzecz doszła do skutku w stu procentach. Ksiądz polski w Danji przedzierzgnął się w organistę i akompanjował w czasie nabożeństwa do polskich pieśni, śpiewanych



Grupa uczestników z P. Ministrem Michałem Sokolnickim posłem R. P. w Kopenhadze i jego małżonkę w pośrodku.

przez uczestników. Śliczne solo, "Ave Maria" Gounoda, wykonała Warszawianka p. Pfiffer, artystka opery wiedeńskiej, bawiąca od kilku tygodni w stolicy Danji. Nabożeństwo celebrował ks. Tomasz Fryc, Polak ze Śląska, a piękne, podniosłe kazanie wygłosił ks. Rajner Gościński, stały duszpasterz Polaków w Danji. Przed kazaniem odczytał błogosławieństwo ks. Kardynała Prymasa Hlonda, które zebrani uczcili powstaniem. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę" ruszyliśmy do gmachu „Haandvaerkerforeningen". Piękna sala na 500 osób wypełniła się po brzegi. Gdzie spojrzeć raduje się oko polskie. Tu Orzeł Biały, tu portret Prezydenta, tu Marszałka Piłsudskiego, tu barwy ojczyste, tu kilimy łowickie... słowem, jesteśmy w Polsce. Powitał Zlot p. Kożuch, naczelny prezes Polskich Związków Robotniczych w Danji. Przemówił potem serdecznie do młodzieży Poseł nasz w Danji, Dr. Michał Sokolnicki, który jako ten ojciec brał udział we wszystkich uroczystościach zlotowych. Odczytano następnie dość duży stos depesz gratulacyjnych z Polski i ze świata. A potem nastąpiła część muzyczna. P. Tworek, młody Polak urodzony na terenie Danji. odegrał na skrzypcach „Polonez" Ogińskiego i „Krakowiak" Paderewskiego. Akompanjował p. Feliks Dembski, nauczyciel muzyki w Kopenhadze. Usłyszeliśmy też wyjątek z „Halki" i „Na ust koralu" Karczewskiego, odśpiewane z maestrją prezez p. Pfiffer.

Popołudnie wypełniły popisy młodzieży z wysp Lolland-Falster. Były deklamacje, śpiewy, teatr. Występowały po kolei Stowarzyrzenia z Nakskov, z Nykobing F., z Maribo. I pomyśleć, że młodzież ta przed kilku laty bardzo słabo mówiła po polsku, a dziś występuje na scenie i gra w polskim repertuarze. Wieczorna zabawa przeciągnęła się poza północ wśród ochoczego rozradowania młodzieży a ku pewnemu zmartwieniu polskiego księdza, który obawiał się o

pierwszy punkt programu na dzień następny. A jednak nazajutrz o godzinie ósmej ujrzeliśmy tę młodzież w kościele św. Anny na nabożeństwie. Widoczne, że młodzież polska w Danji to żywioł do tańca i do różańca.

Drugi dzień Zlotu był również obfity w treść jak poprzedni. Przed południem zwiedzaliśmy Kopenhagę pod gorliwem przewodnictwem p. Baumgartenówny, literatki polskiej, pracującej na terenie tutejszym. .W południe ujrzeliśmy film, który młodym Polakom pokazał ogrom pracy polskiej koło rozbudowy Gdyni, floty naszej i handlu morskiego. P. Dembski znowu zasiadał do fortepianu, a p. Tworek radował uszy i serca grą na skrzypcach. Wieczorem wystąpiło Stowarzyszenie Młodzieży z Kopenhagi z trzyaktową poważną sztuką „Porucznik I Brygady". O ile wczorajsze teatry swoją treścią wywoływały salwy śmiechu, to dzisiejsza sztuka nastrajała poważniej. Widziałem łzy nawet w oczach sędziwych mężów. Trzeba dodać, że młodociani amatorowie grali z przejęciem i z pewną werwą aktorską. Tegoż wieczoru usłyszeliśmy dwa wykłady: p Dobrowolskiej, nauczycielki z Nakskov, na temat młodości, i p. Wawrzycznego, nauczyciela z Maribo, o znaczeniu organizacji. Oba, a zwłaszcza ostatni, jędrny i praktyczny, nagrodzono niemilknącemi długo oklaskami.

Na zakończenie zaszła miła niespodzianka. Wszystkie Stowarzyszenia otrzymały piękne i cenne upominki o treści narodowej, które pomysłowy Komitet gdzieś z pod ziemi wydobył. Komitet ten wogóle dokonał cudu i należy to podnieść w imię sprawiedliwości i gwoli pokrzepienia serc widokiem niezwykłego poświęcenia. P. Rediger, mózg Zlotu i jego serce, niezmordowany w inicjatywie i pracy; p. Kożuch, którego nazwano „piłą Zlotu", gdyż ciągle „piłował", przynaglając; p. Zawadzka, sekretarka, która na kilka tygodni zamieniła się w pióro wiecznie piszące i w nogi wiecznie biegające, — ta trójka nie mierzyła zamiarów na siły. Nerwy ich otrzymały na ten czas dymisję, bo inaczej nie zdzierżyłyby były. Czas dwoił się i troił magicznie. Bo przecież to ludzie, którym zawodowa praca pochłania wszystek czas i siły, a zawiesić jej nie było można w trakcie przygotowywania Zlotu. Idea jest cudotwórcą. A w ich duszy tkwi ona, wielka, piękna idea Ojczyzny. Dobre duchy, opiekujące się Polską, zapisywały złotemi głoskami te godziny, które oni wydarli niezbędnemu spoczynkowi, aby je poświęcić dla sprawy.

Sprawiedliwość każe wymienić jeszcze księdza Fryca, który życzliwość dla zlotu posunął do tego stopnia, że m. i. wyjednał bezpłatne mieszkanie z utrzymaniem dla całej gromady Polaków z południowej Jutlandji. Na terenie Lolland-Falster pracowało wydatnie nauczycielstwo: p. Dobrowolska, p. Wawrzyczny, p. Mizgajski. Tam powstała „Jednodniówka" zlotowa pod redakcją faktyczną p. Wawrzycznego.

Hymnem narodowym zakończyliśmy pierwszy Ogólny Zlot Młodzieży Polskiej w Danji. Młodzi Polacy, dzieci emigrantów naszych w Danji, którzy w Polsce nie byli, ujrzeli jednak tę Polskę w czasie Zlotu. Ujrzeli ją w jej pieśniach, w jej strojach, w jej słowie, w jej sztuce, w jej pracy obecnej, w jej walce o byt wśród narodów. A skoro ją ujrzeli, to młode ich serca zabiły niewątpliwie żywszem dla niej tętnem. Cel Zlotu został osiągnięty.

Uczestnik

FILANDJA

w Wyborgu 22 V 32

Moi kochani rodacy!

Nareszcie zebrałam się napisać odpowiedź, przepraszam żem nie odpisała odrazu ale życie jest tak trudne że nie zawsze mam na pocztową markę.

Może a nawet napewno zrobię wiele omyłek ale nie byłam w szkole, to tylko umiem co za kilka lat mój drogi Tatulo nauczył, teraz już pół roku jak on odpoczywa w ziemi i nie mam z kim rozmawiać o Polsce, on mi zawsze opowiadał i to wszystko co ja nauczyłam się że umiem rozmawiać i pisać chociaż z pomyłkami i modlić się i miłość mą ku Polsce i ku kościołowi Rzymsko katolickiemu, to wszystko mojego Tatula zasługa, dużo straciłam z nim.

My żyjemy w Saunalahli to takie małe przedmieście 20 minut jeżeli iść piechotą do miasta.

Nas jest mała rodzina: mama, dwóch braci Feliks i Oton dwie siostry ale starsza jest zamężną i mieszka we Francji a młodsza siostra żyje tu w katolickiej ochronce tam i ja kilka lat temu żyłam, a teraz żyję w domu i chodzę szyć, a później mam jeszcze jedną pracę to jestem dwornikiem u księdza mam za tę robotę małą pensję, to jest bardzo mały kościołek ja tam śpiewam i moja młodsza siostra też śpiewa to jest najmilszy kącik w którym i wesele i smutek się znoszą.

Żyjemy tu wszyscy biedno, bo tu są bardzo ciężkie czasy; każden musi pracować ciężko aby na kawałek chleba zarobić.

Pani mię prosiła napisać o tych Polakach którzy tu żyją nas tu jest bardzo mało i tylko jedna z nich wszystkich bardzo się interesuje Polską jej marzenia były zawsze aby pojechać do Polski, ona sama napisałaby do was, lecz ona biedna nie umie pisać po polsku, prosiła mnie abym napisała od niej ukłon całej Polsce i gdyby i ona dostała kiedy list ztamtąd byłaby bardzo rada, zapomniałam napisać jej imię ona się nazywa Weronika Bankowska.

Drugie polki też kochają Polskę ale nie myślą aby kiedy tam pojechali bo są mężatki i mają za mężów Finów tak że są związane z tym krajem.

Jedną z tych polek jest Katarzyna Wierzeńska ale teraz się nazywa Paasenen bo wyszła rok temu za mąż, ona jest jedna z całej rodziny która umie po polsku jej ojciec nieboszczyk który umarł tydzień temu był polakiem i katolikiem, matka zaś niemką jest i wszystkie dzieci były luteranie ale Katarzyna od małych lat prosiła ją po polsku uczyć i sześć lat miała kiedy po własnej prośbie przeszła na katolicyzm.

Kilka lat temu tu był polski okręt Iskra i Katryn się dowiedziała więc przybiegła do mnie i mnie dała znać o tem, ale ten okręt stał tak daleko że nie można było tam dostać się Katryn sprzedawała w sklepie i do tego sklepu przyszli oficerowie kupować owoce i mówią po fińsku appelsina ale Katryn zobaczyła napis na czapce „Marynarka wojenna" i odpowiedziała po polsku, wieczorem ona ich zaprosiła do siebie i bardzo rada była takim gościom.

Ja zaś nikogo nie widziałam, ale cały dzień myślałam jakby mi się dostać na ten okręt pomówiłam z braćmi i postanowiliśmy na łódce pojechać, wieczorem spotykam braci a oni mi mówią że łódki nie dostali tak że nie możemy jechać, na to nawet głowa mi zwisła, bo tak czekałam wieczoru, ale na szczęście po drugiej stronie ulicy szedł marynarz polski. Feliks mówi

patrz idzie marynarz polski, ja zaczęłam rozmawiać z braćmi i ten marynarz usłyszał nas tak że podszedł do nas i zabrał nas na okręt.

Oj jak tam było mile wszyscy jak niby z jednej rodziny każden rozmawia po polsku, tak że za całe me życie byłam jeden raz na pokładzie tego okrętu który przybył z drogiej Polski

Teraz piszę dalej o pozostałych polakach, Panna Wiktorja Grzebinoga wyszła za mąż też za Fina nazywa się Pokarinen. ten Pan Pokarinen i Pan Paasanon są bardzo dobre ludzie tak że obydwie są szczęśliwe.

Panna Helena Grzebinoga wstąpiła do zakonu serca Jezusowego w Holandji, za lat 7 przyjedzie tu z powrotem i będzie w tej ochronce gdzie teraz jest moja siostrzyczka Lunia i córeczka starszej mej siostry Teresy mała Elwira.

Napisałam tak jak umiałam ten list i jeżeli dostanę kiedy od was list to chętnie znów odpiszą.

Przepraszam żem nie odpowiedziała odrazu po przyjeździe Pani Gimbut ona przyjechała 1-go maja, ale przyczyna jest ta że czas mój jest bardzo wyliczony i kieszeń pusta.

Napisałabym i jeszcze, ale jest tak późno, że aby jutro wstać muszę prędzej iść spać.

Dobrej i spokojnej nocy życzę całej kochanej Polsce i niech kochany Zbawiciel was od wszego złego osłoni

Dowidzenia, kochająca was Magdzia.

Mój adres: Magdalena Romanowska
Suomi Vüpuri
Saunalahti Hurilakatu Nr. 18.

FRANCJA

Poświęcenie Domu Polskiego w Paryżu.

W dniu 26 lutego odbyło się w Paryżu uroczyste poświęcenie Domu stowarzyszeń polskich przy ul. Croulebarbe.

W przepełnionej sali domu zagaił zgromadzenie ppułk. Fieldorf, tymczasowy kierownik domu, który w krótkich słowach podał obecny stan domu, wyliczył stowarzyszenia polskie, które już tu przytułek znalazły i wręczył symboliczne klucze domu konsulowi generalnemu dr. Poznańskiemu.

P. konsul generalny w odpowiedzi podkreślił znaczenie tego dnia w życiu emigracji paryskiej. Kolonia polska wnet musi jednakże zbudować własny, wielki Dom Emigracji Polskiej w Paryżu, na terenie własnym (na którym prowizorycznie wystawiono baraki dla bezrobotnych). Narazie trzeba zadowolić się tem, co jest. W tym domu mają wychowywać się wodzowie emigracji i społecznicy i młodzież.

Następnie radca emigracyjny Gruszka zwrócił uwagę na konieczność czynnego zainteresowania się emigracji polskiej budową przyszłego Domu Polskiego, na co musi się opodatkować. W Paryżu jest największa kolonja polska, a najmniejszy dotąd jej stan posiadania.

Przemawiał potem prezes Kołczak, wnosząc „na tej wyspie tężyzny ducha polskiego okrzyk na cześć Polski, Jej Włodarza, Pana Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego".

Szkolnictwo polskie we Francji.

Liczba dzieci w wieku szkolnym, korzystających z nauk języka polskiego, wynosi we Francji w klasach polskich szkół powszechnych 21.194 (10,779 chłopców i 10,415 dziewcząt). Obsługuje ich 158 nauczycieli polskich. Do przedszkoli polskich uczęszcza 3,131 dzieci (1,416 chłopców i 1,715 dziewcząt), kierowanych przez 30 ochroniarek. Najwięcej dzieci uczęszcza do klas polskich na północy Francji oraz w Alzacji.

Setna rocznica założenia Towarzystwa polskiego w Paryżu.

Polskie Tow. naukowo-literackie w Paryżu obchodziło setną rocznicę swego powstania. Założyli je przed 100 laty polscy emigranci polityczni, którzy schronili się do Francji po stłumieniu powstania w 1830—31 roku. W skład pierwszej rady zarządzającej Towarzystwa weszli: książe Adam Czartoryski (prezes), Juljan Ursyn Niemcewicz, kasztelan hr. Ludwik Plater (wiceprezes), Teodor Morawski (główny redaktor). Cele towarzystwa tak sprecyzował przed stu laty jego prezes, ks. Adam Czartoryski: „Emigracja widzi jasno swe skromne obowiązki: być nazewnątrz kraju okiem, jego rzecznikiem przed opinją publiczną i rządami, całem sercem, wszystkiemi siłami popierać, tłumaczyć, ogłaszać godne czci, a przez wielu niepojęte usposobienie wszystkich warstw narodu, oto program dzisiejszych prac".

Akcja Związku robotników polskich we Francji w sprawie robotników w kopalniach.

W związku z niedawnem odesłaniem przez jedną z francuskich kompanji węglowych transportu robotników polskich do Polski i poważnego zaniepokojenia z tego tytułu wśród emigrantów polskich we Francji, zajętych w górnictwie, zwrócił się Związek robotników polskich we Francji, skupiający 16 tys. górników, do wszystkich francuskich kompanji węglowych z pismem, w którem prosi poszczególne dyrekcje o udzielenie Związkowi wyczerpujących informacji w sprawie aktualnej sytuacji w górnictwie. Związek chce mianowicie w sposób jaknajwłaściwszy i autorytatywny informować swoich członków o sytuacji, jakąkolwiekby ona była. Specjalnej uwadze kompanji węglowych poleca Związek los tych polaków, którzy przybyli do Francji z Westfalji, a którzy nie mogą obecnie tam wrócić z tytułu swego obywatelstwa polskiego, w Polsce zaś nie posiadają rodzin i nie mają stosunków. W wielu przypadkach robotnicy polscy rzucali w Polsce i Niemczech pracę i likwidowali swe gospodarstwa jedynie wskutek propagandy biur rekrutacyjnych w Mysłowicach oraz w Duisburgu (Niemcy) i udawali się do Francji na koszt komitetu kopalń zamiarem pozostania we Francji na stałe.

KANADA

Przybyła przed siedmiu laty do Winnipeg panna Wanda Brodowiczówna ukończyła chlubnie kurs awiatyki i otrzymała dyplom lotniczki prywatnej.

Panna Brodowiczówna jest pierwszą kobietą — polką, która dokonuje lotów z lotniska kanadyjskiego. Obecnie dzielna pilotka ćwiczy się w skokach ze spadochronem.

ŁOTWA

Dola i niedola Polaków na Łotwie.

Założone ostatnio przez Polaków łotewskich Polskie Zjednoczenie Narodowe w Łotwie w bardzo niedługim okresie czasu zdołało uruchomić już 22 filje i oddziały. Przeszkody w zakładaniu filji Zjednoczenia stawiali zwłaszcza urzędnicy administracyjni na prowincji, t. zw. "kacykowie prowincjonalni". Należy zaznaczyć, że ogromną przeszkodą w rozwoju normalnej pracy organizacyjnej Polaków łotewskich jest stale pogłębiający się tutaj kryzys gospodarczy. Rolnik, posiadający przynajmniej niewielki kawał gruntu, korzystający z prolongaty wszelkich podatków, należnych do rat i opłat, mający własne narzędzia i produkty rolne może jeszcze jako tako przetrzymać: nie umiera z głodu. W daleko gorszej sytuacji znaleźli się bezrolni, rzemieślnicy, drobni handlarze i robotnicy. Tych ostatnich mniejszość polska w Łotwie liczy przeszło 30,000 osób.

W dziedzinie oświatowej nie nastąpiły żadne zmiany na lepsze. O nowych szkołach polskich — samorządowych lub rządowych — nie można nawet marzyć. Istnieje nawet wyraźna tendencja stopniowej zmiany funkcjonujących jeszcze szkół polskich na szkoły o charakterze mieszanym. Należy zaznaczyć, że obecny minister oświaty w Łotwie, p. Keniusz, wbrew dziesięcioletniej tradycji, zabronił w roku bieżącym uczniom szkół polskich uczestniczyć w nabożeństwie podczas uroczystości 3-majowych. Zwykle dotąd pozwalano we wszystkich szkołach polskich na dwugodzinną przerwę w tym celu.

Pomimo jednak wszystkich trudności i przeciwieństw, a może dlatego, że te ostatnie istnieją, ludność polska garnie się ochoczo do swojej naczelnej organizacji, jaką jest obecnie Polskie Zjednoczenie Narodowe w Łotwie.

NIEMCY

Zgon najstarszego Polaka w Strassburgu.

Zmarł tu w wieku 78 lat, nestor kolonji polskiej w Strassburgu, majster krawiecki, Franciszek Zygmunt, rodem z Górnego Ślązka. Mimo 60-letniego pobytu w Strassburgu, zmarły nie zapomniał języka polskiego; w czasie plebiscytu górnoślązkiego udał się osobiście do rodzinnej wsi, aby oddać osobiście swój głos za Polską. W pogrzebie ś. p. Zygmunta wzięła udział cała tutejsza kolonja polska z konsulem Lechowskim i wicekonsulem Czudowskim na czele.

RUMUNJA

Związek stowarzyszeń polskich w Rumunji.

Na zjeździe prezesów stowarzyszeń polskich w Rumunji, w Hliboce, powołano do życia „Związek stowarzyszeń polskich w Rumunji", centralną organizację Polaków, żyjących w Rumunji. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele wszystkich skupień polskich z Besarabji, Bukowiny, Regatu i Siedmiogrodu w ilości 84 osób, reprezentujących 96 kół organizacyjnych, oraz przeszło 40 zaproszonych gości. Zjazd uchwalił statut Związku, liczne rezolucje, wybrał radę naczelną oraz komisję rewizyjną. Do rady naczelnej weszli: jako prezes — ks. prałat Łukasiewicz, wiceprezes (i równocześnie skarbnik) — Ludwik Mendrak z Czerniowiec, członkowie prezydjum — ks. kan. Marceli Zawadowski, inż Młodecki, K. Chylewski, dr, Skibniewski i Fr. Zahorski, jako sekretarze — dr. Żukowski i E. Strauch.

Powołanie da życia „Związku stowarzyszeń polskich w Rumunji" nastąpiło wskutek odczuwanej oddawna potrzeby centralnej organizacji, skupiającej wszystkie stowarzyszenia polskie w Rumunji i koordynujące prace poszczególnych towarzystw. Brak ten wpływał niewątpliwie ujemnie na rozwój polskiego życia narodowego w Rumunji w dziedzinie spraw szkolnych, społeczno-charytatywnych, kulturalnych, gospodarczych, wychowawczych, sportowych, prasowych i propagandowych. W deklaracji ideowej, przyjętej przez zjazd jednomyślnie, podkreślano przedewszystkiem lojalność elementu polskiego wobec „ustaw i potrzeb państwa rumuńskiego" i jego rolę jako łącznika między narodem i kulturą polską a narodem i kulturą rumuńską. Uznając postulat jedności narodowej wszystkich Polaków, zamieszkałych w Rumunji, za naczelne wskazanie narodowe, zebrani na zjeździe przedstawiciele organizacji polskich w Rumunji uznali za swoje najistotniejsze postulaty: a) stworzenie silnego i dobrze zorganizowanego szkolnictwa, b) spokojny i twórczy rozwój organizacji polskiego życia gospodarczego dla podniesienia dobrobytu szerokich mas, c) planową organizację wychowania fizycznego celem podniesienia wartości duchowej i cielesnej młodego pokolenia, d) wolną od wszelkich względów ubocznych, a opartą na statutowych uprawnieniach i obowiązkach pracę organizacji społecznych, e) ufundowanie finansowo silnej i fachowo dobrze postawionej prasy polskiej.

Stany Zjednoczone A. P.

Wielka pielgrzymka z Chicago na Jasną Górę.

W niedługim czasie przyjeżdża do Częstochowy wielka pielgrzymka, bo w ilości 1.000 osób z Chicago oraz innych miast Ameryki, Będzie to pierwsza polska pielgrzymka z za Oceanu na Jasną Górę.

W czerwcu do Wilna przybywa wycieczka Polonji Amerykańskiej

Jak również wycieczki Polaków z Gdańska i Niemiec. Również w czerwcu na kolonję letnią do Wilna przybywa 120 dzieci szkół polskich z Gdańska. Dzieci spędzą lato w Wilnie.

Odznaczenie polskiego kapłana

Jak donoszą z Chicago, długoletni zasłużony kapelan Zjednoczenia polsko-rzym.-kat. ks. dziekan Bronisław Celichowski z Milwaukee, odznaczony został komandorją orderu „Polonia Restituta" za zasługi dla Polski i wychodźtwa. Ks. Celichowski był już poprzednio dekorowany oficerskim krzyżem tego orderu.

Wykłady prof. Uniwersytetu poznańskiego o Polsce w N. Jorku

Jak donoszą z N. Jorku, w Polskim Instytucie sztuki i kultury, na którego czele stoi prof. Stojowski wygłosił ostatnio cykl wykładów o Polsce i jej kulturze prof. socjologji na uniwersytecie poznańskim, Znaniecki. W wykładach tych, wygłoszonych po angielsku, podał prelegent charakterystykę przedstawicieli naszej kultury, określił jej istotę i stosunek do ogólno-światowej kultury oraz do kultur dawnych.

75 % spadku liczby emigrantów do Ameryki Północnej

Ogólna liczba emigrantów do Stanów Zjednoczonych w 1931 roku zmniejszyła się o 75.9 procent w stosunku do 1930 roku. Do Stanów Zjednoczonych przybyło w 1931 roku 43.353 emigrantów, wobec 180.251 w 1930 roku i 268.941 w 1929 roku.

Liczba zezwoleń na pobyt w Stanach Zjednoczonych spada w dalszym ciągu. — W grudniu 1931 roku przybyło do Stanów 2 642 emigrantów. Tak niskiej cyfry emigrantów nie zanotowano w żadnym miesiącu od 100 lat.

Imigracja do Kanady zmniejszyła się w 1931 roku o 74 procent w stosunku do 1930 roku. W ub. roku przybyło Kanady tylko 27.530 emigrantów, podczas gdy w 1930 r. było ich jeszcze 104.806.

Delegat polskich lekarzy w Ameryce na zjazd w Warszawie

Delegatem Stowarzyszenia polskich lekarzy i dentystów w Ameryce na zjazd lekarzy, który odbędzie się w Warszawie w dniu 29 b. m., wybrano dra Jana Dziurę z New Bedford (Massachusets).

Przemówienie konsula Byszewskiego w radju Amerykańskiem

Konsul Rzplitej w Pitsburgu, Byszewski, wygłosił ostatnio z radjowej stacji nadawczej przemówienie, które wywarło dodatnie wrażenie na słuchaczach. Był to niejako wywiad z jednym z miejscowych dziennikarzy amerykańskich, w którym odpowiadał p. Byszewski rzeczowo na zadawane mu pytania w sprawach polskich, jak: stosunek Polski do Rosji, kwestja „korytarza" pomorskiego, prohibicji w Polsce i t. p.

Amerykanin-poeta polskim studentem

W Ilustrowanym Kurjerze Codziennym czytamy ciekawy wywiad, który w wyjątkach podajemy:

Cofnijmy się myślą o trzy lata. — Było to w Ameryce. W udzielonym mi wówczas wywiadzie, Kazimierz Wierzyński powiedział m. in. co następuje:

„Do Chicago przybył zainteresowany moim przyjazdem z odległego o przeszło dwieście mil Grand Rapids młody poeta amerykański polskiego pochodzenia p. Edward Allan Szymański. — Spotkanie to miało w sobie coś naprawdę osobliwego. Szymański jest w trzeciem pokoleniu Amerykaninem. Język nasz przyswoił sobie, zainteresowany polskiem piśmiennictwem. Dziś mówi po polsku płynnie, przełożył szereg utworów polskich na język angielski, m. in. Tuwima, Słonimskiego, Broniewskiego, Lieberta, i orjentuje się do tego stopnia w naszej literaturze, że nie jest mu nieznane żadne zdarzenie w naszem życiu literackiem.

Poznałem wówczas tego cichego, rozpromienionego obecnością i możnością rozmawiania z Wierzyńskim, dwudziestoletniego młodzieńca.

I oto dziś po trzech latach niespełna spotkałem E. A. Szymańskiego w Warszawie, gdzie przyjechał studjować na uniwersytecie polonistykę.

Słuszny i sprawiedliwy wybór uczyniło Koło Opieki nad Akademikiem zagranicą, przyznając łaknącemu polskości Szymańskiemu stypendjum (200 zł. miesięcznie), gdyż w kraju „business'u" trudno jest się dorobić na poezji. (A gdzie łatwo? przyp. zecera).

W Ameryce Szymański nieźle zarabiał ciężko pracując w fabryce mebli lub samochodów, gdzie malował całymi dniami na karoserjach cienkie paski okalające ramy okienne.

— Czy wystarczy panu te dwieście złotych? — zapytuję Szymańskiego

— Dlaczego nie — jeżeli listonosz, który mi przynosi pocztę, zarabia 120 zł., a ma żonę i dzieci, może wyżyć, to tembardziej ja — odpowiada z uśmiechem Szymański.

Po raz pierwszy Polskę odwiedził Szymański dwa lata temu łącznie z wycieczką polskich studentów z Ameryki Po powrocie zdobył pierwszą nagrodę na konkursie za impresje z Polski, drukowane w amerykańskich literackich pismach — Wówczas to postanowił dostać się do Polski na studja i dopiął swego.

— Czy po ukończeniu uniwersytetu zamierza pan wrócić do Stanów?

— Naturalnie, przecież dopiero wówczas będę mógł przysłużyć się owocnie kulturze polskiej na obczyźnie, czy to za pośrednictwem prasy, czy też instytutów naukowych.

Lot Polaka przez Ocean

Śladem ś. p. majora Idzikowskiego i Kubali ruszył na podbuj oceanu dnia 3-VI wczesnym rankiem lotnik-Polak Stanisław Hausner, rodem z Małopolski.

Startując w Stanach Zjednoczonych na płatowcu „Rosa Marja" o barwach polskich, usiłował przelecieć ocean i dotrzeć do Europy, a nawet, o ile się da do Warszawy.

Jak wiadomo z gazet, gdyż cały świat interesował się śmiałą próbą polskiego lotnika, do dnia 7 czerwca nie było o nim żadnych wiadomości. Przypuszczano, że zginął w falach morskich. Dopiero po paru dniach nadeszły wiadomości, że bohaterski lotnik opadł na morze i płynął 6 dni bez pożywienia w kierunku Azorów, aż go wyratował mały stateczek.

Bohaterski lotnik, wylądowawszy na wyspach Azorskich oświadczył, że niezrażony niepowodzeniem wkrótce podejmie nowy lot przez ocean.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Zwinięcie Urzędu Emigracyjnego

Rada Ministrów zadecydowała zwinięcie Urzędu Emigracyjnego i podzielenie jego działalności między Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej.

Raid Konny

Brygada Kawalerji, stacjonująca pod dowództwem generała Stanisława Skotnickiego urządziła raid konny na przestrzeni Baranowicze — (na granicy bolszewickiej — Warszawa.

Droga wiodąca przez Słonim, Suwałki, Łomżę i Radzymin wynosiła przeszło 550 km.

Przybywających witali na moście Poniatowskiego w Warszawie przedstawiciele generalicji i oficerowie garnizonu Warszawskiego.

Nad grobami lotników amerykańskich

Doroczna uroczystość wieńczenia grobów lotników amerykańskich odbyła się 30. V na cmentarzu obrońców Lwowa. Obchód zorganizowany był staraniem Straży mogił polskich bohaterów. Obecni byli przedstawiciele władz, attache wojskowy Stanów Zjedn. weterani 1863 r., kompanja honor. 40 p. strz. Lw. i publiczność. Po przemówieniach i odśpiewaniu kilku pieśni nastąpiło składanie wieńców na grobie.

Sprowadzenie zwłok bohatera

Z Bolszewji sprowadzone zostały zwłoki, ś. p. pułkownika W. Barthel de Weydentkala, oficera legjonów Polskich który w 1919 r. został zabity przez bolszewików. Uroczystą transportacje zwłok urządzono w Warszawie przy udziale wojsk garnizonu warszawskiego. Przybyły na dworzec Marszałek Piłsudski udekorował trumne krzyżem Virtuti Militari

Święto Bożego Ciała w Warszawie

Tradycyjnym zwyczajem w uroczystej procesji w dzień Bożego Ciała wziął udział rząd z Prezydentem Rzeczypospolitej i Premjerem Prystorem na czele, którzy prowadzili J. E. ks. Kardynała Kakowskiego. Za baldachimem postępowali ministrowie, marszałkowie Sejmu i Senatu, senatorowie i posłowie. W procesji wzięło udział wojsko.

Pogrzeb ambasadora Dżewad bey'a

W poniedziałek dnia 30 maja odbył się w Warszawie pogrzeb zmarłego nagle pierwszego ambasadora tureckiego w Polsce.

Według ustalonego ceremonjału pogrzeb odbył się z niezwykłą uroczystością, przy udziale rządu polskiego i całego korpusu dyplomatycznego z Msgr. Marmaggim na czele.

Po obu stronach ulic, którymi przechodził kondukt aż do dworca Głównego, stanęło szpalerem wojsko garnizonu Warszawskiego.

Zmarły był jednym z najwybitniejszych dyplomatów tureckich. Niejednokrotnie w czasie swej karjery na 18 placówkach dyplomatycznych miał okazję spotykać się ze sprawą polską. Zawsze dawał dowody sympatji dla Polski.

W ciągu krótkiego pobytu w Warszawie — dopiero rok temu objął stanowisko przedstawiciela Turcji w Warszawie — potrafił zjednać sobie sympatję społeczeństwa polskiego i przyjaźń osób, którzy z nim się spotykali.

Wyjazd Prezydenta Rzplitej

Pan Prezydent Mościcki wyjechał 3-VI na kilkotygodniowy pobyt do Ciechocinka, gdzie zamieszkał w domu zdrojowym.

Wizyta oficerów polskich w Rumunji

Gen. Gąsiorowski, Szef Sztabu Głównego, przybył wraz z grupą oficerów do Bukaresztu, witany na dworcu przez rumuńskiego Szefa Sztabu gen. Samsonowici.

Król rumuński Karol II, został mianowany przez Marsz. Piłsudskiego szefem 22 pułku piechoty, stacjonującego w Siedlcach.

Prawdopodobnie 15 sierpnia, w dniu święta pułkowego przybędzie do Siedlec król Karol, aby objąć honorowe dowództwo pułku.

Wyjazd ambasadora Willysa z Polski

P. Prezydent Rzeczpospolitej przyjął dnia 30.V na posłuchaniu pożegnalnem ambasadora Willysa, który wręczył mu listy, odwołujące go z zajmowanego stanowiska w Polsce.

Państwo Willys tegoż dnia opuścili Warszawę, żegnani serdecznie.

Wśród książek

Marja Dąbrowska: Noce i Dnie. Tom II: **Wieczne Zmartwienie.** Drugi tom wielkiej powieści Marji Dąbrowskiej został przez czytającą publiczność przyjęty również entuzjastycznie jak pierwszy. Są to dalsze dzieje małżeństwa Barbary i Bogumiła Niechciców. Mieszkają dalej na wsi pod „Kalińcem", czyli Kaliszem. Pan Bogumił ma już koło pięćdziesiątki, Pani Barbara koło czterdziestki. Pochłonięta jest troskami domowemi i wychowaniem trojga dzieci, wszystko to sprawia jej miliony zmartwień, bo ma już taki charakter, że wszystkim musi się przejmować, zamęczać, i martwić. Ocenia zalety swego doskonałego męża, ale wyszła za niego bez miłość i to jest cierń w boku pani Barbary. Wśród onych zmartwień które nawiedzają dom Niechciców, zjawia się jedno, które każdy uważałby za szczęśliwy uśmiech losu: spadek po wuju. Znów zmartwienie gdzie ten kapitał umieścić? Doskonałe sceny konferencji i debatów rodzinnych. Książka kończy się umieszczeniem na pensji w Kalińcu najstarszej córki Niechciców — małej Agnisi. Zapewne dalsze łomy powieści przyniosą nam opis dziejów Agni si i jej rodzeństwa Emilki i Józia. A może jakieś dramaty w życiu bohaterów tytułowych?

Ś. p. WIKTOR hr. SZOŁDRSKI

Z wielkim bólem donosimy naszym czytelnikom o bolesnej stracie jaką poniosło nasze Stowarzyszenie przez śmierć zasłużonego swego członka, który był delegatem J. E. ks. Prymasa Hlonda do Zarządu Głównego „Opieki Polskiej" i jednocześnie wiceprezesem Zarządu Okręgu Zachodniego.

W zmarłym tracimy ofiarnego i czynnego współpracownika który położył duże zasługi dla naszego Stowarzyszenia.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
OGŁOSZENIA: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa Krakowskie Przedmieście 6 m 11a tel 690-54

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ks. Siemca 6 tel. 337-72.

30. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Piłce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach,** pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział w Śmiglu,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens,** (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Nancy,** (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix,** 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137